Nr. 157. Lwów — Wtorek dnia 12 Lipca. **Rok 1892.**

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu „ 1 złr.

Prenumeratę we Lwowie przyjmują: Biuro Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9. Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5. J. Ważnesy przy ul. Czarnieckiego l. 8. ... przy ul. Słowackiego ... Niemojowskiego ul. Jagiellońska l. ... Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.

Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI

Cena prenumeraty na Prowincyi:
Miesięczna złr. 1·10 | Półroczna złr. 6·
Kwartalna „ 3·— | Roczna „ 12·

Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

Cena anonsów:
Wiersz petitowy w inseratach 6 ct.
„ „ w nadesłanem 20 ct.

Prenumerata datuje od 1-go lub od 15-go.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Dziś: św. Henryka | Jutro: św. Małgorzaty | Sob. S. S. 12 Ap. Julyj. Kos. i Dam. | Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca g. 4 m. 18, Zachód „ 7 „ 50 | Długość dnia g. 15 m. 32, Ubyło dnia 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 11 lipca.

Przed kilku tygodniami zajmowano się w Berlinie projektem urządzenia wystawy powszechnej. Świat przemysłowy i kupiecki stolicy Niemiec zachowywał się względem tego projektu życzliwie, bo upatrywał w przyszłej wystawie źródło zysków. Natomiast prowincya, widząca w Berlinie raczej miasto pruskie — a może nawet brandenburskie — niż stolicę Niemiec, zapatrywała się obojętnie na całą sprawę. Nieco głośniej zaczęto mówić o wystawie dopiero po odezwaniu się hr. Capriviego, który oblał zimną wodą zapały Berlińczyków. W liście do osoby, w którym odpowiedział na wezwanie przemysłowców berlińskich, zadał on silny cios projektowi. Obudził naprzód silne powątpiewanie w możność udania się przedsięwzięcia, następnie utrudnił nawet inicyatywę prywatnej rozpoczynanie przygotowań, gdyż z wysokości swego stanowiska rzucił zdanie, iż do myślenia o wystawie będzie dosyć czasu po wystawie w Chicago. List kanclerza załatwił zatem całą sprawę w samym zawiązku, a załatwił ją w znaczeniu ujemnem. Bez udziału władz wykonać takiego przedsięwzięcia nie można. Każdy zaś Berlińczyk zrozumiał to, że po tym liście nie ma co liczyć na szczerą i chętną pomoc rządu.

Postępowa prasa berlińska usiłowała nadać odpowiedzi kanclerza charakter nawpół polityczny i wysnuć z tego, że ... Zaczęła więc głosować nad ozięblością rządu dla celów, zasługujących na poparcie, a jednocześnie wysławiać poświęcenie ludzi, którzy gotowi byli ponieść wszelkie trudy dla urządzenia wystawy, gdyby im nie był stanął w drodze sam kanclerz Caprivi. Wkrótce inne myśli zaczęły zaprzątać umysły dziennikarzy berlińskich, gdy zaś ks. Bismarck zaczął jeździć po świecie i bawić się po drodze płataniem figlów cesarzowi, uwaga publicystyki odwróciła się od wystawy. Na chwilę zapomniano o niej zupełnie.

Wszystkiego tego jednak, co się działo w Berlinie, śledzono bacznie z za Renu, i gdy projekt wystawy zaczęto w Niemczech uważać za pogrzebany, wystąpili nagle z nim Francuzi. Z razu poruszyło kilka pism paryzkich z pewną nieśmiałością myśl pożegnania wieku dziewiętnastego wielką wystawą powszechną; gdy zaś naród, zaskoczony tym pomysłem, nie wiedział w pierwszej chwili, jaką ma dać odpowiedź, poparło propozycye argumentem, który musiał trafić do przekonania Francuzów, a mianowicie powiedziano społeczeństwu: „Spieszmy się, bo nas Niemcy uprzedzą".

Takie hasło musiało poskutkować. W przeciągu kilku dni zapadło postanowienie stanowcze. W izbie deputowanych wyrażono w formie interpelacyi życzenie oglądania w Paryżu wystawy w r. 1900. Gabinet okazał wszelką gotowość do zamienienia tego pomysłu w czyn. Dziś może się już każdy amator wystaw gotować do wyjazdu na wystawę paryzką, a doświadczenie z lat ubiegłych jest dla Francyi rękojmią, że i tym razem wszystko powiedzie się jak najlepiej. Paryż posiada tyle warunków, potrzebnych do udania się wystawy, iż o pomyślnym rezultacie nikt na chwilę nie wątpi.

Chęć wyrządzenia Niemcom psoty była tu widoczną. W Paryżu żywiono niezawodnie mniemanie, że tym sposobem zamknie się Niemcom możność urządzenia wystawy nietylko w tym wieku, ale nawet i w pierwszych kilku latach przyszłego. Na jakie przeszło lat piętnaście do dwudziestu usunięte zostaną Niemcy z wielkich rynków zbytu, a na nich panować będą Francuzi, zwłaszcza, że przewidywać można na pewno, iż na paryzkiej wystawie 1900 roku nie będzie wcale figurował niemiecki przemysł, podobnie jak to już było na ostatniej wystawie.

Psota się powiodła. Pierwszem jej uwieńczeniem było to, że w Berlinie poczęto się kłócić. *Berliner Tagblatt* począł w szeregu artykułów, pełnych boleści i goryczy, zwalać całą winę na kanclerza. On zawinił w obec całego przemysłu niemieckiego, on pozwolił Francuzom odnieść korzyści, należące się z prawa Niemcom, on przysporzył restauratorom, kupcom i oberżystom paryzkim dochodu, który powinien był wpłynąć do kieszeni Berlińczyków.

Domowe kłótnie Niemców są pierwszą, a nie najmniejszą zapewne przyjemnością, jaką przyszła wystawa Francuzom w udziale przyniosła. Jeżeli na 8 lat przed jej otwarciem można w Paryżu zeskontować w tej formie jej dobre strony, to cóż dopiero będzie w dalszym ciągu! Przygotowania będą się odbywały z zapałem. Współzawodnictwo jest zawsze silnym bodźcem, a jeżeli przy każdej wystawie odzywały się patetyczne głosy o p o k o j o w y m t u r n i e j u i o s z l a c h e t n e m w s p ó ł z a w o d n i c t w i e, to tą rywalizacya silniej zaznacza się teraz, niż kiedykolwiek. Stanowi ona niejako racyę bytu całego dzieła.

Ale ten pokojowy turniej mieści już w sobie zarodki waśni. Niemcy ustąpić bowiem nie chcą, a berlińska Rada miejska, zwykle tak skąpa, że np. na przyjęcie króla Humberta zawotowała tylko 10 tysięcy marek, uchwaliła od razu subwencyę w wysokości 10 milionów marek, byle tylko wystawa uprzedziła Francuzów. Na prowincyi zaś niemieckiej i w innych państwach Rzeszy ucichł antagonizm do Prus, osłabła niechęć do Berlina, a zewsząd słychać dają głosy, aby wszelkiemi siłami dopomódz Berlinowi i ułatwić mu zapasy z Paryżem.

Jeżeli jednak będą obie wystawy, to najtrudniejszą będzie pozycya przemysłowców innych krajów. Francuzi i Niemcy mają przed sobą drogę prosto wytkniętą: jedni obeszlą tylko wystawę paryzką, drudzy tylko berlińską. Ale co mają począć przemysłowcy Austryi, Włoch, Anglii, Królestwa Polskiego, Rosyi, Hiszpanii etc.? Obesłać obie wystawy? Straszne koszta. Obesłać tylko jedną? To naprzód odniesie się tylko połowę efektu w rozgłosie i zarekomendowaniu swej firmy, a następnie narazi się sobie świat przemysłowy tego narodu, którego wystawy się nie obeszle.

Swoją jednak drogą przewidywać wypada, że jeśli obie wystawy przyjdą do skutku — w co wszakże nie wierzymy — natenczas Europa podzieli się sympatyami swojemi na dwie połowy, które ją już dzisiaj dzielą. Po jednej stronie staną prawie wszystkie narody, a po drugiej Francuzi, Rosyanie, no i... Czesi.

Standard londyński poświęcił obszerny artykuł podróży Bismarka i jego występom przeciw obecnemu rządowi niemieckiemu i tak pisze o tej sprawie:

„Znaczące ostrzeżenie, dane półurzędownie ks. Bismarkowi, bardzo naturalnie zajmuje uwagę ludu angielskiego. Jeżeli zamiarem księcia było nietylko przysporzyć wielkich kłopotów cesarskiemu rządowi, ale wyrządzić nawet ciężką szkodę swemu krajowi, to zaiste, nie postąpiłby inaczej, jak działał w ciągu zeszłych tygodni. Już zaraz po swem usunięciu od władzy, w taki sposób szarpał i cesarza i jego doradzców, że takiego postępowania nie przebaczonoby żadnemu innemu obywatelowi. Niejednokrotnie lud pytał, jak długo cierpliwość rządu trwać może i czy książę bez końca będzie mógł uważać siebie za wyższego nad prawo. Ale wyzwania, w ostatnich dniach do rządu zwrócone, przekroczyły wszelkie granice. Zdawało się, że z rozmysłem drażni rząd, by ten wystąpił karcąco przeciw niemu. Przed wyjazdem do Wiednia puszczano wieści, że pogodzenie między b. kanclerzem a cesarzem wkrótce nastąpi.

„Dziś wszelka tej zgody nadzieja przepadła. Widocznie, że okrzyki wiedeńskiego ulicznego motłochu zawróciły głowę księciu i sprawiły, że wszelkie umiarkowanie i przyzwoitość puścił na cztery wiatry. Rozdrażniony zaniedbywaniem jego osoby przez świat urzędowy wiedeński, przemawiał w taki sposób, że słowa jego mogą tylko wywołać głębokie zdumienie i boleść we wszystkich, którzy księcia dawniej znali. Ta rola zbuntowanego poddanego, jaką odgrywa, jest bardzo poważnym skandalem; skandal jednak zwiększyłby się niezmiernie, gdyby księcia pociągnięto za to do odpowiedzialności kryminalnej. Jego wszechświatowa reputacya, jego wiek podeszły, jego niezaprzeczona popularność, spowodowałyby w podobnym wypadku taki rozłam w społeczeństwie niemieckiem, że strach pomyśleć."

Standard więc radzi rządowi niemieckiemu, by na Bismarka nie zważał. Wszystkie bowiem jego krytyki przeciw rządowi nie mają znaczenia, tak z przyczyny ducha, w jakim je prowadzi, jak z powodu celu. Sam książę wyznał, iż liczył na to, że zostanie kanclerzem do śmierci. To znaczy, że chciał pozostać rzeczywistym władzcą Niemiec, bez względu na to, ktoby był ich władzcą nominalnym. Dymisya pozbawiła go rozumu, umiarkowania, przyzwoitości. „Do słów ludzi w takiem usposobieniu umysłu, świat nie potrzebuje przywiązywać wagi, ktokolwiekby oni byli." *Standard* więc uważa ks. Bismarka za niepoczytalnego. „Doszedł on już chyba do najwyższego stopnia oszołomienia — pisze *Standard* — jeżeli sądzi, że może użyć władzców innych krajów przeciw swemu królowi. A jednak widocznie wmówił w siebie, że to możebne. Powinienby poprzestać na oklaskach motłochu, ale to go nie zadowalnia. Sympatye świata są dziś za cesarzem niemieckim, jego rządem i za hrabią Caprivim. Gdyby ci wytoczyli proces kryminalny księciu Bismarkowi albo ograniczyli jego swobodę, kto wie, czy wówczas sympatya nie zwróciłaby się ku stronie, którąby uważano za słabszą. Książę Bismark tyle korzyści zapewnił Niemcom, iż nie można go traktować, jak zwykłego obywatela. Pod pewnym względem znajduje się on w tem położeniu, jakie miał niegdyś Garibaldi we Włoszech, który ciągłemi awanturniczemi zamachami na Wenecyę i na Państwo kościelne, paraliżował rządowe roboty. Chociaż Garibaldim kierowały tylko patryotyczne powody, chociaż został ranny pod Aspramonte, Cavour jednak nie wahał się powiedzieć mu w parlamencie turyńskim: „Jesteś złym obywatelem". Książę Bismark dziś jest złym, bardzo złym obywatelem, ale na nieszczęście nikt nie może twierdzić, że tego złego obywatelstwa przyczyny mają chociażby pozór szlachetności. Smutna to rzecz, iż twórca jedności niemieckiej przez obrażoną próżność, zawiść i mściwość usiłuje zburzyć własne swe dzieło."

KORESPONDENCYE.

Wiedeń 9 lipca.

(f) Wczoraj naradzał się klub hr. Hohenwartha nad tem, jakie stanowisko ma zająć w dyskusyi nad regulacyą waluty. Na posiedzeniu tem był także minister rolnictwa hr. Falkenhayn i odpowiadał na wiele pytań, jakie mu członkowie klubu zadawali. Odpowiedzi ministra były bardzo uspokajające, zapewniał on, że regulacya nie powinna przynieść szkody rolnictwu, owszem, będzie nawet dlań korzystną, jeżeli tylko export naszych płodów rolniczych utrzyma się przynajmniej na tej wysokości co dotąd. Mimo to jednak malkontenci, do których należą w pierwszej linii posłowie ze Styryi i z Tyrolu, chcą głosować przeciw przedłożeniom rządowym; aby więc nie rozbijać łączności klubu, uchwalono na wniosek p. Kathreina pozostawić członkom jego swobodę głosowania. Hr. Hohenwarth prosił wszakże, aby ci mówcy, którzy będą przemawiać przeciw przedłożeniom, nie podsuwali swym wywodom żadnych motywów politycznych. Cała opozycyjna frakcya, składająca się z posłów tyrolskich i styryjskich, tudzież klerykalnej grupy z górnej Austryi, przyrzekła to swemu przywódzcy, nadto zobowiązała się wstrzymać od głosowania nad przejściem do debaty specyalnej i dopiero w tej specyalnej debacie zająć wybitnie opozycyjne stanowisko. Posłowie katoliccy z górnej Austryi poszli jeszcze dalej, gdyż przyrzekli hr. Hohenwarthowi, iż nawet w specyalnej debacie nie wezmą udziału w głosowaniu. Tak więc regulacya waluty ma zapewnioną większość, gdyż głosować za nią będzie cała lewica, z wyjątkiem jakich czterech lub pięciu posłów, całe Koło polskie i większa połowa klubu Hohenwartha, frakcya klerykalna zaś, licząca około dwudziestu posłów, nie będzie głosować. Przeciw regulacyi, jeżeli nie całej, to przynajmniej przeciw najważniejszej jej części, t. j. przeciw pożyczce walutowej, głosować będą młodoczesi, deutschnationały, antysemici i może z dwudziestu członków klubu Hohenwartha i czterech albo pięciu członków lewicy, a zatem około stu posłów.

Dla tych kilku teoretycznych przeciwników regulacyi, głównie zaś dla dwóch, t. j. pp. dra Suessa i Neuwirtha, którzy swemi opocyjnemi mowami podczas pierwszego czytania przedłożeń walutowych tak wielki efekt sprawili, uchwaliła także lewica pozostawić członkom swoim swobodę głosowania, gdyby bowiem zrobiła z tej sprawy kwestyę solidarności klubowej, musieliby obaj ci posłowie mandaty złożyć, a bądź co bądź, są to znakomite siły parlamentarne. Zresztą lewica bardzo dobrze wie, że i bez uchwały, zmuszającej do solidarności, wszyscy jej członkowie, z wyjątkiem tych kilku, stawią się do apelu i głosować będą jak jeden mąż za regulacyą.

Całą sprawę regulacyi spodziewają się posłowie załatwić na dwunastu posiedzeniach, mianowicie debatę jeneralną na czterech a specyalną na ośmiu.

Przy znanej energii wiceprezydenta izby br. Chlumeckiego, który w zastępstwie dra Smolki przewodniczy teraz obradom, będzie to możliwe, w każdym razie przynajmniej nie o wiele przeciągną się obrady. Br. Chlumecki bowiem upomni raz, gdy poseł za dużo mówi tego, co do rzeczy nie należy, a drugi raz już nie upomina, tylko głos odbiera, nie robiąc sobie nic z krzyków opozycyi, że postępuje despotycznie. Przytem ma dobry słuch, którego drowi Smolce brakuje i zaraz dosłyszy, gdy który mówca puści się na zanadto szerokie fale oratorskiej swady. Niektórzy nazywają postępowanie pierwszego wiceprezydenta kozackiem, wszelako nie gniewają się za to ci posłowie, którym spieszno wracać do domu.

Sprawa dodatków drożyźnianych dla urzędników państwowych stoi tak, jak stała. Izba posłów jak wiecie uchwaliła milion, a Izba panów pół miliona, sprawa wróciła do Izby posłów, a ona jeszcze raz uchwaliła cały milion, wybrano mięszaną komisyę z łona obu Izb, która zgodziła się na pół miliona, jeszcze raz odesłano sprawę do Izby posłów, a ona jeszcze raz cały milion uchwaliła. — Teraz nie będzie już dłużej sprawa wędrować od Izby do Izby, lecz rząd w myśl ustaw zasadniczych przedłoży Najj. Panu do sankcyi ustawę, przyznającą p ó ł m i l i o n a. Ustawy zasadnicze bowiem postanawiają, że jeżeli obie Izby w żaden sposób nie mogą pogodzić się co do wysokości jakiej pozycyi budżetowej, lub co do liczby pobrać się mających rekrutów, w takim razie mniejszą cyfrę uważać należy za przyjętą. — Udzielanie dodatków drożyźnianych dla urzędników i sług państwowych powtarzane będzie odtąd prawdopodobnie przez kilka lat następnych, gdyż na spadek cen liczyć nie można. Minister finansów dał nawet w komisyi budżetowej Izby panów dosyć wyraźnie do zrozumienia, że w przyszłorocznym budżecie wstawi na ten cel cały milion.

Pewne sfery poselskie zamierzają z tego powodu przy najbliższej debacie budżetowej wystąpić z wnioskiem, aby zamiast przyznawania takich dodatków, uregulować i podwyższyć płace urzędników. Wniosek to ponętny i zyska niezawodnie nie małą popularność tym posłom, którzy go przedstawią, urzędnicy jednak nie powinni łudzić się nadzieją;— jeszcze minie sporo lat, zanimby rząd mógł zdecydować się na taką ofiarę finansową, która musiałaby koniecznie pociągnąć za sobą podwyższenie podatków. W tej kadencyi Rady państwa nawet mowy nie ma o tem, aby którykolwiek minister finansów na taki wniosek się zgodził. Praktyczną i możliwą do przyjęcia natomiast jest propozycya członka izby panów i byłego prezydenta kolei państwowych br. Czedika, aby bez zbytnich ofiar finansowych umożliwić urzędnikom najniższych kategoryi dojście po dwunastu latach służby do stałej pensyi 1.000 zł., dotychczas bowiem muszą oni na tę płacę po dwadzieścia kilka lat czekać. P. Czedik proponuje, aby zniesiono w XI i X klasie rangi system podwyższenia płacy w XI kl. o 100 zł., a w X o 50 dopiero co pięć lat, (t. z. kwinkwenia), lecz aby urzędnicy tych dwóch kategoryj już co trzy lata dostawali wyższą płacę o 100 zł. t. z. triennium, w klasie IX zaś, aby zaprowadzono quadriennium t. z. podwyższenie płacy o 100 zł. po czterech latach służby.

Nadto proponuje p. Czedik, aby urzędnik XIej rangi, po dziewięciu latach nienagannej służby, bezwarunkowo posunięty był do dziesiątej rangi, a nie potrzebował czekać, aż posada się utworzy. W ten sposób młody człowiek po 12tu latach służby doszedłby do stałej pensyi 1000 zł., dodatku 240 zł., razem więc miałby 1240 zł. rocznego dochodu. W innych rangach, począwszy od VIIIej w górę, pozostałoby wszystko tak, jak jest obecnie. Taka regulacya pociągnęłaby za sobą wydatek roczny około 4 milionów i pomogłaby rzeczywiście najbiedniejszym urzędnikom, regulacya zaś taka, jaką proponuje Izba posłów w swoich rezolucyach, kosztowałaby kilkanaście, na co rząd pod żadnym warunkiem zgodzić się nie może. Projekt br. Czedika przyjęty został bardzo życzliwie w sferach rządowych.

Delegacye wspólne nie zbiorą się we wrześniu, jak było z początku w projekcie, lecz dopiero w październiku w Budapeszcie.

Konferencya autonomiczna.

Z C z o r t k o w a nam piszą:

Z inicyatywy prezesa Rady powiatowej czortkowskiej odbyła się dnia 20 czerwca b. r. w Czortkowie poufna wspólna konferencya, na którą zaproszeni zostali wszyscy prezesowie i wiceprezesowie Rad powiatowych, graniczących z powiatem czortkowskim, a mianowicie z powiatów: buczackiego, borszczowskiego, husiatyńskiego, trembowelskiego i zaleszczyckiego. Na konferencyę nie przybyli jednakże reprezentanci powiatów borszczowskiego i trembowelskiego w skutek zaszłych a wykazanych przeszkód, tak, że tylko powiaty buczacki, czortkowski, husiatyński i zaleszczycki były reprezentowane, w szczególności wzięli udział w konferencyi pp. dr. Jan Bołoz Antoniewicz i dr. Edward Krzyżanowski z powiatu buczackiego, dr. Stanisław Rudrof i Alfred Doschot z powiatu czortkowskiego, ks. Jan Lewicki z powiatu husiatyńskiego, Tadeusz Cieński i Edmund Sznurpfeil z powiatu zaleszczyckiego.

Przedmiotem konferencyi były kwestye, mające charakter wspólności i sięgające głęboko w ustrój i rozwój autonomii powiatowej, a zarazem obchodzące w równej mierze dobro wszystkich powiatów. Prezes Rady powiatowej czortkowskiej zagaił posiedzenie krótką przemową, w której podniósł znaczenie i wielką doniosłość wspólnych narad ze względu na łączność i spójnię powiatów ze sobą graniczących. Dotychczas bowiem, z żalem to przyznać należy, tak się rzeczy mają, że jeden powiat zgoła nic o tem nie wie, co się dzieje w sąsiednim powiecie, a natomiast wie dokładnie, co się dzieje w Afryce wschodniej, w Argentynie, Japonii lub innym kraju zamorskim, bo o tem przynajmniej z dzienników się dowiaduje.

Autonomia powiatowa nie stworzyła dla siebie dotychczas łącznika; każdy powiat idzie luzem sam dla siebie, mimo, że są sprawy, które z lepszym skutkiem i z większym pożytkiem dałyby się załatwić, gdyby nad niemi wspólnie się zastanawiano i wspólnie obradowano. To też myśl takich wspólnych konferencyi, mających na celu w pierwszym rzędzie wzajemne informowanie się, a w drugim rzędzie zastanawianie się nad jednolitością kierunku w sprawach, które przedstawiają, a nawet jako konieczną wskazują pewną łączność z kilkoma sąsiednimi powiatami, — myśl taka uznaną została przez tę pierwszą konferencyę jako bardzo szczęśliwa i mogąca w przyszłości dla autonomii powiatowej wydać bardzo pożądane owoce. Ogrom spraw, któremi autonomia powiatowa zająć się może i powinna, daje niewyczerpane źródło do wspólnych konferencyj, które już sama ustawa o reprezentacyach powiatowych w § 21 jako pożyteczne dopuszcza.

Na porządku dziennym konferencyi z d. 20 czerwca b. r. postawione były następujące sprawy:

---

6)

MÓJ WUJ I MÓJ PROBOSZCZ

(Mon oncle et mon curé).

POWIEŚĆ

przez

JANA DE LA BRÈTE.

Uwieńczona przez Akademię francuską nagrodą Montyonu.

(Ciąg dalszy).

— Ale nie trzeba, nie trzeba! Wierzę ci na słowo, — zawołał z pośpiechem, z twarzą karmazynową i spuszczając wstydliwie oczy na końce swoich trzewików.

— Zbić mnie w dzień, w którym skończyłam lat szesnaście, — mówiłam znów, zapinając napowrót suknię. — Czy wiesz ksiądz, że ja jej nienawidzę!

I uderzyłam w stół pięścią tak, że mnie okrutnie zabolało.

— Powoli, powoli, moje dziecko, — odezwał się proboszcz mocno wzruszony — uspokój się i opowiedz mi, coś ty takiego zrobiła.

— Ależ nic a nic. Zaraz po wyjściu księdza proboszcza nazwała mnie bezwstydnicą i rzuciła się na mnie jak furya! Obrzydliwa baba!

— Reginko, daj pokój; przecie wiesz, że krzywdy swoje należy przebaczać.

— O tak, zapewne! — zawołałam, odsuwając nagle krzesło i chodząc wielkim krokiem po salonie. — Ja nigdy, nigdy jej nie przebaczę.

Proboszcz wstał także i zaczął chodzić w przeciwnym kierunku tak, że rozmawialiśmy mijając się ciągle.

— Bądź rozsądna, Reginko, i przyjmij to upokorzenie w duchu pokuty, za odpuszczenie grzechów...

— Grzechów! — zawołałam, zatrzymując się i wzruszając zlekka ramionami. — Ksiądz proboszcz przecie wie, że moje grzechy są tak małe, tak maleńkie, że wspominać o nich nie warto.

— Doprawdy! — rzekł proboszcz, nie mogący powstrzymać się od uśmiechu. — Ano, skoro jesteś świętą, to znoś przykrości dla miłości Bożej.

— Ani myślę! — odpowiedziałam tonem stanowczym. — Ja kocham Pana Boga, ale chciałabym, żeby i on mnie kochał chociaż tyle, iżby nie znajdował przyjemności w moich cierpieniach!

— Co za głowa! co za głowa! — zawołał proboszcz. — Czego ja się to z niej dochowałem!

— Ostatecznie — rzekłam, rozpocząwszy na nowo spacer po salonie — postanowiłam się zemścić się i zemszczę się!

— Reginko, to bardzo źle. Milcz i posłuchaj mnie.

— Zemsta jest rozkoszą bogów — odrzekłam, i podskoczyłam, żeby schwytać wielką muchę, która mi brzęczała nad głową.

— Mówmy na seryo, moje dziecko.

— Ale ja mówię zupełnie na seryo — odpowiedziałam zatrzymując się przed lustrem, aby się przekonać z pewnem zadowolnieniem, że z gniewem wcale mi było do twarzy. — Zobaczy ksiądz proboszcz, że ja wezmę pałasz, i utnę stryjence głowę, jak Judyta Holofernesowi.

— Giez dziewczynę ukąsił! — zawołał proboszcz z miną rozpaczliwą. — Uspokój się, mościa panno, i przestań gadać głupstwa.

— Dobrze, proszę księdza proboszcza, ale niech ksiądz proboszcz przyzna, że Judyta nie warta była grosza złamanego.

Ksiądz oparł się o kominek, i wprowadzając ostrożnie transport tabaki w kanały nosowe, rzekł:

— Przepraszam cię, moje dziecko, to zależy od punktu, z jakiego się na czyn jej zapatrywać będziemy.

— Ach! jakże ksiądz proboszcz jesteś nielogicznym! Utrzymujesz, że czyn Judyty był wielkim, dla tego, że oswobodziła kilku nędznych żydów, którzy mnie przecie nie byli warci, i którzy niepowinniby księdza proboszcza interesować, gdy pomarli i dawno ich już pochowano!... a poczytujesz mnie za złe, że chcę uczynić to samo dla własnego oswobodzenia! A ja przecie żyję, o! — dodałam, wykręciwszy się kilka razy na pięcie.

— Dobrą masz o sobie opinię — odrzekł proboszcz, który silił się na utrzymanie powagi.

— Ach! wyborną!

— No, czy posłuchasz mnie nareszcie?

— Jestem pewna — rzekłam, zajęta moją myślą — że Holofernes był o wiele przyjemniejszy od mojej stryjenki, i że ja bym się z nim była porozumiała. Nie widzę zatem, coby mi przeszkadzało pójść w ślady Judyty.

— Regino!—krzyknął proboszcz i tupnął nogą.

— Mój drogi księże proboszczu, niech się ksiądz proboszcz nie gniewa. Możesz być spokojny, nie zabiję stryjenki, mam inny sposób pomszczenia się na niej.

— Powiedzże mi jaki — rzekł już ułagodzony poczciwiec, siadając na kanapie.

Usiadłam obok niego.

— Oto taki! Ksiądz proboszcz słyszałeś o moim wuju Pavolu?

— A jakże; on mieszka pod V...

— To dobrze. A jak się nazywa jego posiadłość?

— Pavol.

— Gdybym więc napisała do mego wuja, adresując do zamku Pavol pod V...., list doszedłby z pewnością?

— Ma się rozumieć.

— A więc mam sposób zemszczenia się. Ksiądz proboszcz wiesz, że o ile ciotka mnie nie lubi, o tyle za to lubi moje talary.

— Ależ zkąd ty to wiesz, moje dziecko? — zawołał proboszcz zdumiony.

— Słyszałam to z jej ust własnych, jestem zatem pewna tego co mówię. Ona boi się niesłychanie, żebym się nie poskarżyła p. Pavolowi, i żebym go nie poprosiła, aby mnie wziął do siebie. Więc myślę zagrozić jej, że napiszę do wuja; no i nie wiem — dodałam po chwili namysłu — czy nie zrobię tego nie dziś to jutro.

— Ano, to jeszcze dość niewinny sposób — rzekł proboszcz z uśmiechem.

— A widzi ksiądz proboszcz! — zawołałam klaszcząc w ręce — ksiądz proboszcz zatwierdza mój projekt!

— No, tak, do pewnego stopnia, moje dziecko, gdyż to nie może być, żeby cię bito, ale zabraniam ci wszelkiej impertynencyi. Nie używaj tej broni, tylko w razie prawnej obrony, i pamiętaj o tem, że chociaż stryjenka ma pewne wady, winnaś ją szanować i nie szukać zaczepki!

Zrobiłam minkę znaczącą.

— Nie przyrzekam nic księdzu proboszczowi, a raczej, jeśli mam być szczera, przyrzekam postępować wprost przeciwnie.

— Ależ to bunt prawdziwy! Regino, ja się w końcu pogniewam na dobre.

— To więcej niż bunt — odparłam tonem poważnym — to rewolucya!

— Panie! udziel mi cierpliwości — mruknął proboszcz. — Panno de Lavalle, racz mi być posłuszną.

— Księże proboszczu — rzekłam na to głosem pieszczotliwym — ja księdza kocham z całego serca, ksiądz jesteś nawet jedyną na świecie osobą, którą kocham...

Twarz proboszcza rozpromieniła się,

(Ciąg dalszy nastąpi).

a) Sprawy drogowe, a mianowicie sprawy łączenia dróg w sąsiednich powiatach i wnioski co do zmiany ustawy drogowej;

b) sprawy zdrowotne co do podziału okręgów sanitarnych, ewentualnego łączenia gmin jednego powiatu z gminami drugiego powiatu;

c) sprawa systemizowania i emerytury urzędników powiatowych autonomicznych, ewentualnie połączenia w jeden szemat z autonomicznymi urzędnikami krajowymi;

d) sprawa utworzenia nowego sądu kolegialnego i nowej powiatowej dyrekcyi skarbowej w południowo-wschodniej połaci kraju naszego;

e) wnioski członków konferencyi.

Obrady przeciągnęły się od godziny w pół do 12tej przed południem do godziny w pół do 7tej wieczorem, a najwięcej czasu zajęły sprawy ad a), których przedmiot mimo to nie został wyczerpany.

We wszystkich powyższych sprawach wyrażono przekonanie, których rezultatem były niemal jednomyślne uchwały, a mianowicie:

w sprawach ad a), że w razie budowy jakiejkolwiek drogi bitej murowanej, której kierunek mógłby wychodzić po za granice jednego powiatu, porozumieć się należy poprzednio tak co do trasy, jakoteż kierunku i sposobu budowy z sąsiednim powiatem, ażeby tym sposobem kończyny dróg miały pewien związek;

oświadczono się w zasadzie przeciw odrabianiu prestacyi w naturze i uchwalono popierać petycyami wniosek p. Tadeusza Cieńskiego, ażeby w myśl wniosku posła Huryka prestacye w naturze zastąpiono odpowiednim dodatkiem do podatku, a dochody stąd płynące zostawały pod zarządem Wydziału powiatowego, uznano zarządy drogowe, stworzone nowelą z r. 1885 za instytucyę wadliwą i żadnej korzyści nie przynoszącą i wyrażono konieczność zmiany ustawy w tym kierunku; w ślad tego przekonania oświadczono się za tem, ażeby drogi gminne, subwencyonowane przez Wydziały powiatowe z 3-prc. funduszu dróg gminnych, były przez organa Wydziału powiatowego budowane i utrzymywane;

przychylono się do zdania dr. Krzyżanowskiego, że powiaty w Galicyi wschodniej nie są stosunkowo na rzecz dróg zbytnio obciążone i że należy na tę gałęź administracyi więcej łożyć wydatku i więcej dodatku do budżetu uchwalać;

zaprowadzenie wędrownych drożników uznano za pożądane i uchwalono działać w tym kierunku z tą myślą, ażeby wędrowni drożnicy mogli zastąpić zarządy drogowe i zostawać pod bezpośrednim nadzorem wydz. powiatowych;

na wniosek p. Antoniewicza oświadczono się za zmianą § 12 alin. 4 noweli drogowej z r. 1885, a raczej za dodatkiem, któryby zawierał następujące postanowienia: 1. Jeżeli stosunki miejscowe wymagają naraz większego wydatku z funduszu dróg gminnych i Wydział powiatowy tę nadwyżkę po nad 5% pokrył na potrzebny materyał drzewny, w takim razie obszar dworski tę nadwyżkę, jednak tylko po 5% rocznie od podatków bezpośrednich tak długo spłacać będzie, dopokąd takowa w zupełności umorzoną nie zostanie; 2. Dla każdego obszaru dworskiego będzie prowadzone w Wydziale powiatowym osobne konto, którego zamknięcie obszarowi dworskiemu z końcem każdego roku do wiadomości podanem będzie. 3. Potrzebny materyał drzewny na inne budowy w latach, kiedy obszar dworski w myśl powyższego postanowienia pełne 5% w gotówce spłaca, będzie pokryty przez Wydział powiatowy z funduszu dróg gminnych.

W sprawach ad *b.*, t. j. w sprawach zdrowotnych wyrażono wątpliwości co do skuteczności ustawy z d. 2 lutego 1891 o urządzeniu służby zdrowia w gminach i obszarach dworskich i uchwalono na wniosek dr. Krzyżanowskiego dążyć do zakładania po gminach izb ratunkowych pod opieką służebniczek lub innych osób, chęć poświęcenia się okazujących, które to izby ratunkowe przez gminy utrzymywane, a przez Wydziały powiatowe subwencyonowane były. Przyczyniłoby się to wiele do zmniejszenia śmiertelności, a nadewszystko do powstrzymania szerzenia się chorób nagminnych, które po dziś dzień latami w niektórych gminach się gnieżdżą i ludność trapią.

W sprawie ad *c.*, dotyczącej urzędników Wydziału powiatowego, uznano niezbędność reformy, dającej tym urzędnikom wyższe stanowisko socyalne i emeryturę, ale wymagającej od nich równocześnie kwalifikacyi, równającej się wymogom stawianym przez władze krajowe i rządowe do urzędników analogicznego zakresu działania. Wzięto za podstawę obrad referat buczackiego Wydziału powiatowego, będący odpowiedzią na kwestyonaryusz Wydziału krajowego, spowodowany ważnym i niestety dotychczas nie załatwionym wnioskiem posła Stanisława Larysz Niedzielskiego. Wymogi tego wniosku co do systemizowania urzędników Wydziału powiatowego jak urzędników krajowych uznano za bardzo odpowiednie, nawet za konieczne w obec mnożących się z każdym dniem agend powiatowych i odpowiedzialności tych przydyów.

Pan dr. Antoniewicz przedłożył obszerny plan emerytury urzędników powiatowych, przyjęty w zasadzie przez Wydział powiatowy buczacki, a streszczający się w następujących punktach:

1. Wydział powiatowy gwarantuje urzędnikom będącym w służbie lub wstępującym do służby w wieku niżej 40 lat wszelkie korzyści emerytalne, jakie mają urzędnicy Wydziału krajowego na podstawie swego statutu;

2. Urzędników o stopniu akademickim lub równającym się temu wykształceniu jak n. p. inżynierów, sekretarzy, lustratorów gmin ubezpiecza Wydział powiatowy na życie i przeżycie na kwotę równającą się 10-krotnej rocznej płacy, a urzędnicy aktem notaryalnym zrzekają się tak w imieniu własnem wszelkiego prawa do podniesienia sum asekuracyjnych w razie wydalenia lub wcześniejszego wystąpienia ze służby, jakoteż w imieniu spadkobierców swoich, gdyby przed okresem służby publicznej zmarli.

3. Dla urzędników będących w służbie i w wieku wyższym ma każdy Wydział powiatowy wedle swojego uznania stworzyć postanowienia przejściowe.

4. Urzędnicy manipulacyjni, jeżeli mają stałe posady, mogą być wedle uznania Wydziału pow. tym statutem objęci.

Konferencya uznała powyższe punkta za nadające się do bliższego opracowania i uchwaliła o ile możności przyspieszyć sprawę ustalenia urzędników autonomicznych powiatowych i zabezpieczenia im emerytury.

W sprawie ad *d.* uznano jednomyślnie konieczność kreowania sądu kolegialnego i powiatowej Dyrekcyi skarbowej we wschodniej połaci kraju naszego, zaś co do wyboru miejscowości zdania się podzieliły ze względu na partykularność interesów miast powiatowych, które chcianoby patronizować.

Po wyczerpaniu porządku dziennego poruszono jeszcze kwestyę przeciwdziałania absencyi na posiedzeniach rad powiatowych i uchwalono na wniosek przewodniczącego dążyć do uzupełnienia ustawy o reprezentacyach powiatowych w tym kierunku, ażeby członkowie rad powiatowych nie jawiący się na dwóch posiedzeniach Rady powiatowej i nieusprawiedliwiający nieobecności swojej, tem samem mandat tracili. Postanowienie to okazuje się tem bardziej potrzebne, że przez często wydarzający się brak kompletu cierpią nie tylko sprawy powiatowe zazwyczaj większej wagi, ale także jawiący się członkowie narażeni zostają bez potrzeby na stratę czasu.

W końcu przed rozejściem się konferencyi wyrażono potrzebę zwoływania od czasu do czasu podobnych zjazdów w innych powiatach, któreby znowu graniczące ze sobą powiaty do wspólnych narad łączyły, przez co stworzyłoby się ogniwo obejmujące cały kraj i nadające autonomii powiatowej silnego poparcia.

Podajemy wzmiankę o przebiegu odbytej konferencyi w tem przypuszczeniu, że inne powiaty może również zechcą naśladować ten sposób wzajemnego łączenia się dla popierania i wyniesienia autonomii powiatowej na te wyżyny, które się jej słusznie należą,—że przyczynią się tym sposobem do rozbudzenia prowincyonalnego życia publicznego, które znowu wyradza opinię publiczną. Jeżeli nie pozostawimy spraw publicznych wyłącznej opiece dziennikarstwa krajowego, lecz jeżeli sami o nie więcej dbać będziemy, wtedy przekonamy się, że taka łączność myśli i łączność działania będą mogły zdumiewające wydać rezultaty.

Rudrof.

Z Izby sądowej.

Proces o morderstwo rytualne.

Cleve 5 lipca.

Drugi dzień rozprawy zaczęto od przesłuchania lekarzy. Lekarz powiatowy z Mörsu dr. Bauer, który robił obdukcyę zwłok zamordowanego chłopca, utrzymuje wbrew zdaniu dr. Steinera, iż wszystko przemawia za tem, że zbrodniarz zamordował chłopca w szopie tam, gdzie trupa znaleziono. Nadto twierdzi dr. Bauer, że dziecko zamordowano nożem, jakiego zwykle używają rzeźnicy żydowscy do zarzynania bydła. Inni lekarze sądzili, że morderca mógł użyć pierwszego lepszego noża, mimo to jednak dr. Bauer stanowczo opierał się przy swem zdaniu i zaznaczył, iż w tej sprawie może on wydać sąd daleko kompetentniejszy i zgodniejszy z rzeczywistością niż inni lekarze, gdyż trupa sam dokładnie badał i dokonał jego sekcyi; przekonanie swe opiera więc na pewnych i niezbitych danych. Twierdząc zaś, że zbrodni dokonano nożem szechterskim nie ma wcale na myśli posądzać o nią Buschoffa, mógł to bowiem nożem tym zrobić pierwszy lepszy człowiek.

W dalszym ciągu na zapytanie przewodniczącego, wszyscy lekarze jednogłośnie orzekli, iż zmarły Janek w żaden sposób nie mógł się dopuścić samobójstwa ani też śmierć jego nie mogła być wynikiem jakiegoś wypadku lub jakiejś nieostrożności. Opinia ta była potrzebną sądowi dla tego, że w stodole stała sieczkarnia, niektórzy więc przypuszczali, iż chłopiec mógł upaść nieszczęśliwie na noże sieczkarni i przeciąć sobie szyję.

Świadek komisarz policyi Wolff, którego ministeryum sprawiedliwości wysłało specyalnie z Berlina do Xantenu dla przeprowadzenia śledztwa, zapytany przez przewodniczącego, jak sobie przedstawia popełnienie tej zbrodni, zeznaje w te słowa: „Jestem zdania, że dziecko na innem miejscu zamordowano a do szopy przyniesiono dopiero po zgonie; przebieg zaś zbrodni był prawdopodobnie następujący: Buschoff wstawszy rano dnia 29 czerwca zr. obejrzał swe nagrobki i widział, iż były uszkodzone. Wskutek tego popadł w gniew. O psotę tę posądzał małego Janka. Chcąc go przeto ukarać, zwabił go pod jakimiś pozorem do swego domu; tam zas coś z dzieckiem stać się musiało. Stanowczo jestem przekonany, że oskarżony jeśli nie jest sam mordercą, to o zbrodni wiedział lub był jej świadkiem, a najlepszym tego dowodem jest jego wielki niepokój i rozdrażnienie, jakie okazywał w dniu popełnienia zbrodni, a co wszyscy świadkowie jednozgodnie potwierdzają. Przebieg zbrodni przedstawiam sobie tak. Gdy chłopczyk wszedł do izby, Buschoff robił mu wyrzuty lub może nawet go uderzył, skutkiem czego prawdopodobnie Janek stracił przytomność i zemdlał. Aby go ocucić, dano mu zapewne jakiego lekarstwa, które atoli nadmiernie użyte ubezwładniło go na dobre. Buschoff przeląkłszy się wtedy zarznął dziecko i aby podejrzenie zwrócić na kogo innego zaniósł je do stodoły Küppera. Bardzo mnie też uderzyły słowa Buschoffowej, która przesłuchiwana przezemnie powiedziała: „Cieszę się, że ten chłopczyk nie został znaleziony w naszej izbie“. Powyższy swój opis przebiegu zbrodni opiera p. Wolff także na tem, że, jak słyszał, przy obdukcyi miano przekonać się, iż chłopca przed zabiciem odurzono.

Dr. Bauer zapytany o wyjaśnienie tej sprawy twierdzi, że chemicznie zwłok nie badał, nie może więc wiedzieć, czy chłopcu przed śmiercią nie zadano jakich odurzających kropli, sama sekcya zaś wykazać tego nie mogła. Na życzenie obrońców uchwalił trybunał polecić lekarzom, aby zbadali, czy zamordowany nie cierpiał na kurcze epileptyczne i czy choroba ta nie jest w jego rodzinie dziedziczną.

Matka zamordowanego Henryka Hegemanowa, którą z kolei przesłuchano, twierdzi, iż syn jej nigdy nie cierpiał na epilepsyę. Dalej zeznaje ona, iż w ów poniedziałek wyszedł syn jej z domu o godzinie ½10 rano. O godzinie 11 przychodził zwykle na śniadanie, więc gdy go nie było, zaczęła go szukać. Nigdzie go jednak nie znaleziono, chociaż całe rodzeństwo go szukało. (Hegemanowa ma jeszcze ośmioro dzieci).

Przew. Czy mieliście kiedy jaką zwadę z rodziną Buschoffów?

Św. Nie. Gdy wieczorem doniesiono nam o śmierci naszego dziecka, mąż mój zemdlał. Wtedy Buschoff przyskoczył do mego męża i począł go cucić, a także Buschoffowa była u nas i mnie pocieszała. Byli oni prawie aż za natrętni, a pomoc ich mierziła mnie nawet, gdyż mąż mój chwilę przedtem powiedział, że widział plamy krwi na rękach Buschoffa.

Przew. Czy nie opowiadał pani Janek, że Buschoff posądzał go o uszkadzanie nagrobków i groził mu, że go zamknie do więzienia?

Św. Tak jest, opowiadał mi to.

Buschoff zapytany co ma dodać do tego zeznania, twierdzi, iż wcale nie chciał być natrętnym, a pospieszył do Hegemanów z kondolencyą i pomocą dla tego, że mu tak nakazywały przyjaźń i uczucie miłości bliźniego.

Hegemann także zaznacza, iż ta pomoc, z którą pospieszyli mu w owym dniu Buschoffowie i to tak wielkie współczucie, jakie mu okazywali, wydało mu się wielce niezwykłem i było mu bardzo niemiłe.

Przew. Czy pan rzeczywiście widziałeś krew na rękach Buschoffa?

Św. Nie, ale nie wiem dla czego strzeliła mi myśl do głowy, że Buschoff ma ręce krwią zwalane.

Przew. Czy nie przyszedł do pana w kilka dni po morderstwie robotnik Mölders i nie opowiadał, że widział, jak Janka w ów poniedziałek przemocą wciągnięto do domu Buschoffów?

Świadek potwierdza.

Przew. Na kogo miałeś pan podejrzenie?

Św. Na mego szwagra i na Zygmunta Buschoffa.

Przew. Dla czego podejrzywałeś pan młodego Buschoffa?

Św. Bo przez ostatnie dwa tygodnie bawił się ciągle z mym Jankiem.

Żona dacharza Cesterowa zeznaje, iż siedmioletni Stefan Kerner opowiadał jej, że widział, jak w poniedziałek rano ktoś wciągnął Janka Hegemanna do domu Buschoffa. Nie wspominała o tem pierwej dla tego, że mąż jej to jak najsurowiej zakazał.

Słowa Cesterowej potwierdza dacharz Kerner, gdyż i on o tem słyszał od swego syna, któryby to samo zeznał także przed sądem, ale niestety przyjść nie może, gdyż jest chory na odrę. Dalej opowiada Kerner, iż w poniedziałek po południu był także na owem zgromadzeniu „koło pompy“ i że mu wówczas zachowanie się Buschoffa bardzo wpadło w oczy, gdyż było zupełnie inne niż zawsze. Był on widocznie czemś przygnębiony, zwykle bowiem bardzo wiele rezonował, w ów wieczór zaś milczał jak zabity. Także zdziwiło to wszystkich, że Buschoff poszedł w kompanii na kręgle, czego nigdy dawniej nie robił, a już prawie w oniemienie każdego wprawiło to, że ten Buschoff, który nigdy ani szeląga wydać nie chciał, tego wieczora należał do składki i dał 70 fenigów na wspólny napitek. Dalej opowiada świadek, iż na drugi dzień rano po odkryciu zbrodni był u Buschoffa i zastał całą rodzinę przy kawie. Mówiono tam o różnych rzeczach, a gdy świadek począł opowiadać o morderstwie, wówczas zauważył, że Buschoff zbladł i drżeć począł tak, że nawet wylał kawę. W końcu twierdzi Kerner, że wszystkich mocno to uderzyło, iż Buschoff nie przyszedł popatrzeć się na zwłoki zamordowanego.

Na zarzut ten odpowiada oskarżony, iż należy do plemienia Lewitów, a więc według przepisów talmudu, oprócz zwłok swych rodziców, dzieci, braci i sióstr, żadnych innych nawiedzać mu nie wolno. Nawet gdy siostra wyjdzie za mąż, a więc wejdzie do innej rodziny, to Lewicie nie wolno już wejść do tego domu, gdzie zwłoki jej leżą.

Kernerowa, żona poprzedniego świadka, zeznaje także, iż syn jej opowiadał, że widział jak małego Hegemanna wciągnięto do domu Buschoffa, a zwabiła go tam Buschoffowa obiecanką, że mu da czereszeń. Gdy inni chłopcy, zwabieni tą obiecanką również podbiegli ku domowi Buschoffa, wówczas zawołała Buschoffowa: „wy dzieci możecie iść do kościoła“, a Janka pociągnęła za sobą. Na zapytanie przewodniczącego odpowiada Kernerowa, iż jest przekonaną, że syn jej mówi szczerą prawdę.

Po przesłuchaniu tego świadka odroczył przewodniczący rozprawę do jutra.

Proces przeciw mordercom Belczewa.

Sofia d. 5 lipca.

Rozprawa zaczyna coraz to gorszy obrót dla oskarżonych przybierać. Już wczorajsze zeznania Staikowa były silnym dowodem ich winy, a w jeszcze dobitniejszy sposób obwiniają ich zeznania Lepawcowa, którego na dzisiejszem porannem posiedzeniu przesłuchano.

Lepawcow twierdzi, że on sam jest wprawdzie niewinny, ale z bolem serca nie może tego samego powiedzieć o innych oskarżonych, a przedewszystkiem o Georgiewie. On był duszą spisku, on żył w bliskich stosunkach z Tufekczewem, on wreszcie mówił niemal publicznie o spisku. Georgiew miał też największe poważanie wśród spiskowców. Wkrótce po straceniu Panicy urósł on w ich wyobrażeniu do wysokości bohatera, który się na wszystko odważy, dla którego żaden zamiar nie jest niemożliwym do wykonania. Georgiew też niewątpliwie był sprężyną zamachu, którego padł ofiarą Belczew. Lepawców z całą stanowczością zapewnia, że te rewolwery, które podczas rozprawy leżą na stole, a które po zamordowaniu Belczewa mordercy uciekając porzucili, widział przed zamachem u Georgiewa i Tufekczewa. Rewolwery te kupił Georgiew za pięć napoleondorów od niego, t. j. Lepawcowa pożyczonych. Belczew miał poledz z ręki Tufekczewa i Kozarowa. A do sprzysiężenia prócz wymienionych już należeli jeszcze: Ilia Georgow i obaj bracia Karagiulowie.

Przewodniczący zapytał Gieorgiewa, co sądzi o tem wszystkiem, na co usiłował on zaprzeczyć zeznaniom obwiniającym spiskowców, ale Lepawcow jednem słowem: „Kłamiesz“ zamknął mu usta.

Dalej przesłuchiwany przyznaje się Lepawcow do zarzuconego mu w akcie oskarżenia ułatwiania porozumienia się spiskowcom. Powiada także, że listy, jakie od nich otrzymywał, a które potem popalił, zawierały obelżywe zarzuty, miotane na księcia Ferdynanda i Stambułowa, zawierały także rozmaite zapewnienia i przysięgi o wypełnieniu celu, jaki sobie sprzysiężenie postawiło. Co się tyczy Karawełowa, Lepawców przeczy, jakoby brał udział w spisku, ale niewątpliwie wiedział o nim. Kiedy go pociągnięto do śledztwa, a następnie uwięziono, Karawełów z poza muru więziennego przestrzegł go, aby przed sądem odwołał swe zeznania.

Przesłuchanie Lepawcowa skłoniło trybunał do uchwały, aby go skonfrontować z Karawełowem.

O godzinie wpół do jedenastej wszedł na salę Karawełów. Wśród publiczności szmer i poruszenie. Wszyscy powstają z miejsc, aby przypatrzyć się człowiekowi, o którym przez długi czas sądzono, że będzie chlubą Bułgaryi. Karawełów był zupełnie spokojny i zrezygnowany, ale więzienie i przejścia ciężkie odbiły się na nim: pochylił się i postarzał widocznie.

Na pytanie przewodniczącego, tyczące się udziału w spisku, odpowiada Karawełów przecząco. O sprzysiężeniu nie wiedział nic, a wszystko, co o niem od osób drugich usłyszał, było to, że raz wieczorem odwiedził go dr. Molow i opowiadał, że słyszał o jakimś zamachu. Zeznania Lepawcowa, obwiniające go, niezgadzają się z prawdą. Nie przeczy temu dlatego, aby się uwolnić od winy, gdyż ma bezkarność zapewnioną przez Stambułowa, który go wzywał do siebie i przyrzekł mu ułaskawienie, jeśliby powiedział wszystko, co wie o spisku. Co się tyczy owego porozumiewania się w więzieniu, o którem mówił Lepawców, to również nie można z tego nic o jego winie wywnioskować, gdyż Lepawcow opowiadał mu, że go w więzieniu bito i wymuszano w ten sposób na nim zeznania, sądził więc, że Lepawcow zeznał coś fałszywego.

Lepawców. W więzieniu mnie wcale nie bito, ale miałem pewne powody, aby Karawełowowi tak mówić.

Prokurator zapytuje Karawełowa o jego przekonanie polityczne, na co odpowiada oskarżony w obszernej mowie.

„Terrorystą nie byłem nigdy — mówił — ani jako minister, ani jako członek opozycyi.“ Zamach na księcia Battenberga d. 9 sierpnia 1886 r., w którym współwinę jemu zarzucają, odbył się bez jego współudziału. Karawełów nazywa ów zamach krokiem fałszywym i twierdzi, że podpis jego na akcie detronizującym Battenberga sfałszowano. Jako polityk oświadcza się Karawełów za wolnością słowa i druku, bo to jest pierwszy warunek swobodnego rozwoju stronnictw. Dziś nie ma on żadnego stronnictwa w Bułgaryi, nie potrzebuje też żadnego programu. Gdyby był w sobraniu i miał tam silne poparcie, utworzyłby gabinet i rządził inaczej niż dzisiejsze ministeryum, o wiele taniej, bez pożyczek. W polityce zagranicznej starałby się o pokojowe stosunki z Rosyą.

Prokurator. A jakie stanowisko zająłbyś pan względem korony?

Karawełów. Przyznać się muszę, żem niewyrobił sobie w tej sprawie jasnego programu, jednak w danym razie zbadałbym dokładnie kwestyę i postarał się o rozwiązanie jej ku dobru kraju.

Zapytany jak się zapatruje na połączenie zachodniej Rumelii, odpowiada Karawełów, że dziś już żaden Bułgar nie myśli o zerwaniu tego związku.

Przesłuchiwany po Karawełowie Kitanczew również się nie przyznaje do winy i twierdzi, że Lepawcow zeznał nieprawdę.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 11 lipca.

Po półrocznej blisko przerwie zebrała się onegdaj dawna reprezentacya miejska, która na nowo ster rządów miejskich ujęła w swe ręce, aby załatwić kilka spraw bardzo ważnych i niecierpiących zwłoki. Obradom przewodniczył p. prezydent Mochnacki. Zagaiwszy posiedzenie, zaprosił on pp. radnych na popis szkoły głuchoniemych, a następnie uwiadomił Radę, iż otrzymał urzędowe doniesienie, że Cesarz dnia 30 lub 31 sierpnia przybędzie na dwa dni do naszego miasta. Obowiązkiem przeto Rady, jako reprezentacyi miejskiej, jest zgotować Monarsze jak najświetniejsze przyjęcie, w tym celu też postawił p. prezydent wniosek, aby cała Rada ukonstytuowała się jako komitet, który zajmie się przyjęciem dostojnego gościa, i aby uchwaliła potrzebne fundusze, by przyjęcie wypadło jak najwspanialej. Wnioski te przyjęto bez dyskusyi jednogłośnie.

R. dr. Stroynowski postawił wniosek nagły, by p. prezydent zwołał posiedzenie miejskiej Rady zdrowia, i by do niej oprócz dotychczasowych członków zaprosił jeszcze po dwóch panów radnych z sekcyi II i III, i dr. Szpilmana, profesora szkoły weterynaryi. Obowiązkiem tej wzmocnionej Rady zdrowia będzie obmyśleć środki zaradcze, by epidemia cholery, która dziś grozi całej Europie, nie zawlekła się do naszego miasta, a w razie wybuchu, by nie zastała nas nieprzygotowanych. Wnioski te przyjęto jednogłośnie.

Następnie dr. Stroynowski zabrawszy głos po raz wtóry, oświadczył, iż na ręce jego wpłynęła do Rady miejskiej petycya dyrekcyi lwowskiego teatru o subwencyę w kwocie 30.000 zł. na rekonstrukcyę teatru hr. Skarbka, która ma być przeprowadzoną jeszcze podczas obecnego sezonu letniego. Według petycyi, dyrekcya, jeśli subwencyę ową otrzyma, obowiązuje się zrestaurować dokładnie cały budynek teatralny, a nadto własnym kosztem urządzi foyer i zaprowadzi oświetlenie elektryczne w budynku, na schodach i kurytarzach. Dyrekcya uprasza, aby Rada, jeźli chce uwzględnić tę prośbę, uczyniła to jak najprędzej, gdyż rekonstrukcya teatru musi być przeprowadzoną natychmiast, bo p. namiesnik udzielając dyrekcyi koncesyi na przedstawienia teatralne, najwyraźniej zastrzegł, iż w teatrze skarbkowskim pozwoli grać tylko do 1 października b. r. Jeśli zaś do tego czasu teatr z gruntu nie będzie odrestaurowany, to p. Namiestnik w starym teatrze pod żadnym warunkiem grać nie pozwoli. Gdyby więc restauracyi nie przeprowadzono, to Lwów byłby pozbawiony teatru, a około 300 osób, które znajdują swe utrzymanie w teatrze, pozostałoby bez chleba. Uwzględniając więc wszystkie te okoliczności, stawia p. Stroynowski wniosek nagły, aby Rada wybrała komisyę z 7 członków złożoną, i poleciła jej: zastanowić się nad petycyą, zbadać podane przez dyrekcyę teatru warunki, przekonać się, czy restauracya budynku teatralnego jest możliwą i przedstawić Radzie odpowiednie wnioski. Do komisyi tej zaproponował wnioskodawca pp. Zacharyewicza, Schayera, Rewakowicza, Gołąba, dr. Maryańskiego, Ramułta i dr. Gostyńskiego.

Nad sprawą tą wywiązała się bardzo długa dyskusya, poczem Rada uchwaliła nagłość sprawy i przyjęła wniosek dr. Stroynowskiego z poprawką p. Syroczyńskiego, a mianowicie, by owa komisya, która z polecenia Rady zajmie się sprawą restauracyi teatru składała się nie z 7 lecz 9 członków. Oprócz więc powyżej wymienionych panów wybrano jeszcze pp. Michalskiego i Janowskiego. Nadto przyjęto wniosek dr. Byka, by komisya ta weszła w rokowania z Wydziałem krajowym, fundacyą skarbkowską i dyrekcyą teatru i zapytała te instytucye, czy zechcą się przyczynić ze swej strony do restauracyi teatru i jaką kwotą, oraz wniosek dra Zgórskiego, by komisya ta obradowała pod przewodnictwem prezydenta lub wiceprezydenta.

Długą dyskusyę wywołała także propozycya sekcyi III, referent p. Janowski, aby Rada miejska urządziła bazar targowy na realności Biesiadeckich i Sawrackiego, zakupionej przed kilku laty przez gminę. Na cel ten wstawiono do tegorocznego budżetu 20.000 zł., resztę kosztów pokryje pożyczka, której Kasa oszczędności przyrzekła udzielić gminie. Do przedłożenia projektu budowy hal targowych wezwano firmy niemieckie i jedną polską, a z przedłożonych ofert najtańszą okazała się oferta firmy End. i Horn w Wiedniu, która obowiązała się zbudować targowicę za 62.885 zł., Obejmie ona 49 stanowisk zamykanych i 88 wolnych a oprócz tego będzie jeszcze miejsca na 95 straganów odkrytych. Według obliczeń miejskiego biura targowego dochód z tego bazaru przynosić będzie około 12.000 rocznie, w kilku latach więc pokryje wydatki zupełnie. Wszystkie wnioski przedłożone przez referenta Rada przyjęła prawie jednogłośnie i uchwaliła jak najprędzej przystąpić do budowy bazaru.

Na tem obrady zakończono.

KRONIKA.

Lwów 11 lipca.

Dary. Cesarz darował: gminie Perenówka, w powiecie rohatyńskim 50 złr. na budowę filialnej cerkwi i jej urządzenie, 100 złr. wa. „Ochronce małych dzieci“ w Bochni, a nadto gminom: Hadykówka w powiecie kolbuszowskim, Leśniki w pow. brzeżańskim, Zagórze-Konkolniki w pow. rohatyńskim i Śliwnica w powiecie przemyskim po 100 złr. na budowę szkoły.

Mianowania. Dyrekcya poczt i telegrafów nadała posady pocztmistrzów: w Lutowiskach Adeli Frippel, w Podgórzu Antoniemu Szczepańskiemu, zaś ekspedyentów pocztowych: w Pasiecznej Ottonowi Topolnickiemu, w Dolinie w powiecie cieszanowskim Józefowi Kunickiemu, w Pysznicy Maryi Łyczkowskiej, w Szczepanowie Aleksandrowi Hołubowiczowi, w Łowczówku Pleśnej Augustowi Krogulskiemu, w Świrzu Rozalii Grochowalskiej, w Petrance Józefie Drohomireckiej, w Starzawie Romualdowi Janickiemu, w Rożniowie Maryi Szolgini, w Werchracie Teofilowi Ukraińskiemu, w Ostapiu Zygmuntowi br. Romaszkanowi, w Nuszczu Maryi Kręczyńskiej, w Słowicie Juliuszowi Imrychowskiemu, w Łupkowie Lambertowi Wołosieckiemu, w Sosnowie Maryi Pitułce, w Ryczowie Józefowi Lessmanowi.

Ministerstwo skarbu zamianowało w służbie utrzymywania ewidencyi katastru podatku gruntowego, geometrów ewidencyjnych II klasy: Jana Tobiczyka, Adolfa Skōdę i Aleksandra Lacha, geometrami ewidencyjmi I klasy.

Kierownik biura bukowińskich kolei lokalnych, sekretarz Polin mianowany został inspektorem, a tytularny starszy inżynier Krasa rzeczywistym starszym inżyierem.

Rzeczywistymi nauczycielami gimnazyalnymi zostali mianowani: Dr. Kazimierz Krotoski we Lwowie do Podgórza, Witold Barewicz we Lwowie do Drohobycza, Józef Batycki w Przemyślu do Stanisławowa, Jan Biela w Krakowie do Drohobycza, dr. Jan Chrapek w Jaśle do Złoczowa, Tadeusz Cwojdziński w Bochni do Brodów, Józef Czabański w Brodach do Jarosławia, Tomasz Dydacki, we Lwowie do Tarnopola, Aleksander Frączkiewicz w Drohobyczu do Jarosławia, Aleksander Jarema we Lwowie do Przemyśla, Waleryan Krywult do Sanoka, Józef Kurowski do Wadowic, Tadeusz Lewicki we Lwowie do Stanisławowa, Michał Lityński do Lwowa, Zygmunt Schneider we Lwowie do Tarnopola, Robert Klemensiewicz w Krakowie do Lwowa.

Przeniesienia. Przeniesieni zostali następujący profesorowie gimnazyalni: Stanisław Bednarski z Drohobycza do Krakowa; Roman Gutwiński z Tarnopola do Podgórza; Michał Jezienicki z Tarnopola do Lwowa; Zygmunt Kunstman z Drohobycza do Lwowa; Stanisław Majerski z Jarosławia do Lwowa; dr. Tadeusz Mandybur z Jarosławia do Lwowa; Jan Pawlica z Krakowa do Podgórza; Rużycki z Czerniowiec do Lwowa; Ludwik Salo ze Lwowa do Kołomyi; Mateusz Świtalski z Jarosławia do Lwowa; Bolesław Szomek z Sanoka do Lwowa; Władysław Zagórski z Tarnowa do Lwowa; Franciszek Hoszowski do Lwowa do gimnazyum V, dr. Franciszek Majchrowicz ze Stanisławowa do Lwowa.

Z uniwersytetu. P. Julian Gertler, rodem z Krakowa, otrzymał na uniwersytecie jagiellońskim stopień doktora praw, zaś p. Eberhard Kazimierz Laryan Habicht, z Odporyszowa w Galicyi, stopień doktora wszech nauk lekarskich.

Burmistrzem w Dobromilu wybrano dra Ludwika Cwiklicera.

Konkursa. Magistrat m. Gródka rozpisał z terminem do końca bm. konkurs na posadę budowniczego miejskiego z roczną płacą 800 zł. i dodatkiem w kwocie 100 złr. na koszta podróży.

Magistrat miasta Lwowa ogłasza konkurs na dwa posagi po 267 zł. dla ubogich dziewcząt z fundacyi im. Cesarza Franciszka Józefa założonej przez śp. Malinowskiego. Posagi wylosowane będą dnia 11 września rb. Do losowania przypuszczone będą tylko te dziewczęta służące, które stale przebywają w domu służbodawcy i których jedynem utrzymaniem jest wynagrodzenie za usługę, a więc: pokojowe, garderobianki, kucharki, szwaczki itp. Każda z dziewcząt służących chcących wziąć udział w losowaniu, musi się wykazać, że jest urodzoną w Galicyi lub w W. Ks. Krakowskiem i wyznaje religię chrześcijańską, że dnia 11 września rb. rozpocznie 18 rok życia a nie przekroczy 30, że od trzech lat zostaje we Lwowie u tego samego służbodawcy, że jest stanu wolnego, nieposzlakowanej konduity i nie posiada żadnego majątku. Podania należy wnieść do magistratu lwowskiego najdalej do 20 lipca rb.

Prezentę na opróżnione probostwo w Przecławiu (dyec. tarn.) podpisał p. Mieczysław hr. Rey księdzu Franciszkowi Czerneckiemu, miejscowemu wikaremu.

Muzyka wojskowa grać będzie jutro przed gmachem Namiestnictwa. Początek produkcyi o godzinie wpół do 6.

Drewniany bruk otrzyma wkrótce ulica Halicka, a oprócz tego postanowił Magistrat wybrukować drewnianemi kostkami plac Halicki i Bernardyński i ulicę Czarneckiego, aż do pałacu Namiestnikowskiego.

Kanoniczna wizytacya. Ze Stanisławowa donoszą: W sobotę wieczorem przybył do Stanisławowa Najprz. ks. arcybiskup Issakowicz celem kanonicznej wizytacyi tut. ormiańsko-katolickiego probostwa. Najprz. ks. arcybiskupa, dla którego wszyscy mieszkańcy naszego miasta wysokie żywią poważanie i wdzięczność, witali na dworcu reprezentanci władz i urzędów i licznie zebrana publiczność. Tłumy zaś wiernych wraz z bractwami i deputacyami wszystkich trzech obrządków, oczekiwały najdost. arcypasterza na ulicy Ormiańskiej naprzeciw parowego młyna, skąd odprowadziły go w uroczystym pochodzie do kościoła ormiańskiego.

Przez czas pobytu swego w Stanisławowie, który potrwa przez niedzielę i poniedziałek, zamieszka u ks. kan. Romaszkana, gdzie też w niedzielę po nabożeństwie odbędzie się obiad, na który są zaproszeni reprezentanci władz i urzędów i wybitniejsi obywatele miasta. W poniedziałek przyjmować będzie najprz. ks. arcybiskupa, któremu towa-

rzyszy ks. kan. Szymonowicz, p. marszałek Brykczyński w Pacykowie.

We wtorek uda się JE. ks. Issakowicz na dalszą wizytacyę do Łysca, a we środę do Tyśmienicy.

Ks. arcybiskup Isakowicz przez długie lata pobytu swego w Stanisławowie, jako proboszcz miejscowy i kanonik, światłą swą radą i niezwykłą dobrocią wiele zdziałał dobrego nietylko dla swych parafian, ale jako członek Rady miejskiej i przewodniczący Wydziału Kasy Oszczędności dla całego miasta. Dziś pasterz tak wysoką godność, bezustannie daje dowody miłości dla naszego miasta i życzliwości.

Uroczystość bł. Kingi w Starym Sączu. Otrzymujemy następujące pismo: Program pamiątkowej uroczystości w 600-tną rocznicę śmierci błog. Kunegundy (Kingi), w Starym Sączu odbyć się mającej: Dnia 23 b. m. (w sobotę) popołudniu akt uroczystego przełożenia relikwij bł. Kunegundy z dawnych relikwiarzy do fundowanej obecnie srebrnej trumienki; tegoż dnia (w sobotę) popołudniu solenne nieszpory. Dnia 24 b. m. (w niedzielę rano) solenna suma, po sumie uroczysta procesya z relikwiami po rynku i ulicach miasta; popołudniu solenne nieszpory; wieczór iluminacya całego miasta i najbliższych wzgórz, przed klasztorem palenie ogni sztucznych. Od dnia 25 (poniedziałek) do 30 b. m. (wieczór) odbędą się misye. Dnia 30 b. m. (w poniedziałek) osadzenie krzyża pamiątkowego; wieczór druga iluminacya miasta, jak 24 b. m. Dnia 31 b. m. solenna suma, po sumie uroczysta procesya z relikwiami, jak 24 b. m.; popołudniu solenne nabożeństwo na zakończenie uroczystości. Celebrę uroczystości raczył przyrzec JE. ks. Kardynał Dunajewski. Przy konkluzyi celebrować będzie ks. biskup tarnowski J. Łobos. Nadto i inni ks. biskupi przyrzekli swą obecność w czasie uroczystości. Nabożeństwa i kazania odprawiane będą równocześnie w kościele i na polu, gdzie urządzone będą osobny ołtarz i mownica. Wstęp do kościoła w czasie uroczystych nabożeństw dozwolony będzie tylko za biletami, przez komitet wydanemi.

Celem umieszczenia gości, na uroczystość przybywających, komitet postara się o mieszkania po cenach umiarkowanych; przygotowuje również pomieszczenie na 150 osób w szkole ludowej męskiej, które jednak wcześnie w komitecie zamawiać należy z podaniem liczby osób i czasu pobytu, w przeciwnym bowiem razie komitet nie bierze na siebie odpowiedzialności za możliwy brak mieszkań. W tym ostatnim wypadku przy nader dogodnej (4 razy dzien.) i taniej (15 minut drogi) komunikacyi kolejowej z Nowym Sączem, umieszczenie tam znajdzie się niewątpliwie. Generalna dyrekcya kolei państwowej przyzwoliła zniżkę 50% dla jadących na tę uroczystość do Starego Sącza ze wszystkich stacyi w Galicyi i W. Księstwie Krakowskiem. Bliższe szczegóły zostaną w czasie ogłoszone, jak nadejdzie odpowiedź dyrekcyi kolejowej, gdzie się komitet z prośbą już udał. Z zamówieniami i po wyjaśnienia zgłaszać się należy do podpisanego.

Ks. Jakób Rozwadowski.

Temperatura. Termometr + 18 Reaumura, Barometr 750°. Spada. Z powodu 20 w południu wypogodziło się i mamy dzień ładny. Wczoraj była pochmurna pogoda, a barometr wskazywał 765°, przy 20° temperatury.

Konfiskata. „Ekonomista polski", pismo naukowo-fachowe, wychodzące we Lwowie od lat trzech, pod redakcyą posła dr. Witolda Lewickiego, drukowało od pięciu miesięcy znakomitą rozprawę ekonomiczno-polityczną p. t. „25 lat gospodarki Rosyi w Królestwie polskiem". Dokończenie tej pracy znajdowało się w numerze lipcowym, który w sobotę, natychmiast po opuszczeniu prasy, skonfiskowała prokuratorya państwa, a to za porównanie obecnego stanu ekonomicznego w zabranych prowincyach z rządami Aleksandra II.

Polepszenie doli wagmistrzów. W Samborze odbędzie się dnia 16 bm. zjazd zgromadzenie wagmistrzów celem ułożenia petycyi o polepszenie bytu wagmistrzów. Zawiezie ją do Wiednia wybrana na ten cel deputacya i przedłoży Radzie państwa. Panowie, którzy na powyższe zgromadzenie nie będą mogli przybyć, zechcą przesłać na ręce komitetowych upoważnienie do działania w ich imieniu. Komitetowymi są pp. Grzegorz Manastyrski wagmistrz w Samborze, Emil Brzeziński wagmistrz w Śniatynie i Jan Jasica wagmistrz w Nowym Sączu.

Straszna zbrodnia. W sobotę wieczorem rozeszła się po Lwowie wieść, że do sądu karnego zgłosiła się pewna kobieta i oznajmiła, że udusiła dwoje swych dziatek. Pogłoska ta okazała się niestety prawdziwą, a rzecz cała, według informacyi policyjnych, miała się jak następuje: Józef Przyszlewicz, tercyan szkoły wydziałowej im. Król. Jadwigi, i żona jego Katarzyna, zaoszczędziwszy z drobnych swych dochodów około 1200 złr. i za te pieniądze kupili mały domek przy ulicy Pijarów. Niestety jednak kupno to nie przyniosło im spodziewanych korzyści, gospodarstwo się im nie wiodło i Przyszlewiczowie byli zmuszeni domek swój sprzedać, przyczem strata ich około 100 złr.

Strata ta dotknęła mocno Katarzynę. Od chwili sprzedaży domku popadła w jakiś rodzaj obłędu, była ciągle niespokojną, obawiała się nędzy i głodu a napróżno ją mąż pocieszał. Po dłuższej chorobie powróciła na drugi dzień do zdrowia i była znów zajęta domem i dziećmi. W sobotę dnia 9 bm. wyszła ona około godziny 10 z domu i zabrała ze sobą dzieci. Przyszlewicz przybywszy do domu nie zastał ani żony ani dzieci, a tknięty jakiemś złowrogiem przeczuciem, udał się natychmiast na policyę i dał znać o zaginięciu żony. Ajentom policyjnym polecono wyśledzić Przyszlewiczową, tymczasem jednak ona sama zgłosiła się do sądu karnego i zeznała, że udusiła dwoje swych dziatek 7-letniego Wacława i 5-letniego Stanisława i że zwłoki ich ukryła w lesie na Pasiekach.

Przyszlewiczową przesłuchał natychmiast sędzia śledczy p. dr. Kranzberg. Zeznała ona, iż pod wpływem żalu za straconą sumą udusiła sznurkiem swe dzieci, a następnie usiłowała sama sobie odebrać życie, gdy się jej jednak to nie udało, przyszła sama do sądu, aby się oddać w ręce sprawiedliwości.

W niedzielę rano udał się na miejsce wskazane sędzia śledczy z lekarzem i kilku policyantami. Po długich poszukiwaniach znaleźli oni zwłoki zamordowanych dziatek w lesie pasiecznym, pod krzakiem i przysypane były mchem i liśćmi. Rączki miały złożone na piersiach. Obok nich leżał fartuszek matki, która widocznie tasiemką od niego udusiła. Zwłoki odesłano do kostnicy szpitala, a Przyszlewiczową zaś zatrzymano w więzieniu.

Z niedzieli. Festyn wczorajszy w parku Kilińskiego wypadł bardzo dobrze. Sprzyjała mu wspaniała pogoda, która wywabiła z domów i murów miejskich tysiące osób do parku. Festyn rozpoczął się o godzinie 4 po południu i trwał do 11 w nocy. Kiedy zapadł zmrok, spalono różnobarwne ognie greckie. Zabawy było mnóstwo, a wszystkie zarówno interesujące. Na boisku huśtawki, gra w cyrce i obręcze i piłkę panowały niepodzielnie, a sokoli w mundurach wciągali się w te gry, stosownie do miana swojego „ogród zabaw". W samym parku „koło szczęścia" wielkie miało zwolenników, obdarzające szczęśliwych wybrańców fortuny rozmaitemi ładnemi fantami. Przygrywały trzy muzyki, a chór „Lutni" odśpiewał z ogromnym sukcesem kilka utworów.

Taki jest bilans czysto zabawowej strony festynu — jaki będzie bilans finansowy, to się wkrótce pokaże.

Komitet korpusów wakacyjnych donosi, że w piątek dnia 15 b. m. o godzinie 8 zbiorą się wszystkie korpusy na nabożeństwo w kościele archikatedralnym. Po odbytem nabożeństwie zgromadzą się w dziedzińcu ratuszowym, skąd przy odgłosie muzyki Harmonii i orkiestry uczniów szkoły św. Anny przemaszerują w porządku około Rynku, ulicami Trybunalską, Teatralną, placem: Maryackim, Halickim, Bernardyńskim i ulicą Czarneckiego na Wysoki zamek, gdzie uczniowie otrzymają drugie śniadanie, poczem w tym samym porządku powrócą do szkół zbornych.

W sobotę dnia 16 b. m. rozpoczynają się wycieczki codziennie regularne, według programu, przez komitet ułożonego.

Zmarli. Marya Wolan, zmarła w Przemyślu w 22 roku życia. — Józef Lubicz Darski, emeryt. dyrektor urzędów pomocniczych sądu krajowego wyższego w Krakowie, ozdobiony złotym krzyżem zasługi z koroną, zmarł w Krakowie w 83 roku życia. — Zygmunt Mirecki, administrator dóbr J. E. księcia Marszałka Sanguszki, zmarł w Krakowie w 61 roku życia. — Stanisława ze Swolkienów Piątkowska, żona jubilera, zmarła w Krakowie w 26 r. życia. — Julian Habdank Kossowski, były pocztmistrz, przeżywszy lat 77, zmarł wczoraj 10 b. m. we Lwowie.

Fałszywe papierowe guldeny pojawiły się w Stanisławowie. W ubiegłym tygodniu zgłosił się tam do policyi kapral 58 pułku piechoty i złożył tam jeden falsyfikat, z doniesieniem, iż go otrzymał od jednego ze stanisławowskich kupców. Sprawę oddano prokuratoryi.

Z Liska donoszą nam: W mieście naszem wybrano nową Radę miejską. Podczas wyborów żydzi ponieśli porażkę, gdyż do nowej Rady uzyskali znacznie mniej mandatów, niż ich posiadali w starej Radzie. Niezadowolnieni tym rezultatem wyborów, postanowili wnieść przeciw temu protest.

Dnia 5 bm. odbyło się posiedzenie nowo wybranej Rady powiatowej. Marszałkiem wybrano pana Józefa Jordana z Olszanicy, zastępcą p. Emila Leszczyńskiego. Obaj ci panowie cieszą się sympatyą i zaufaniem całego powiatu.

Pożar. Z Hołhocza koło Podhajec donoszą nam: Dnia 8 lipca około godziny 12 w południe wybuchł pożar z niewiadomej przyczyny i zniszczył w przeciągu dwóch godzin cerkiew, probostwo, karczmę i 32 budynków gospodarskich, wraz z wszelkiemi zabudowaniami, wskutek czego 51 rodzin pozostaje w najokropniejszej rozpaczy, bez dachu i chleba. Ubezpieczona była cerkiew, probostwo, karczma i 8 gospodarzy. Szkoda wynosi 25.000 złr. Prędkie zlokalizowanie ognia zawdzięczyć należy żandarmeryi w Podhajcach pod przewodnictwem starosty p. Lenczewskiego. W pierwszej chwili z pomocą dla nieszczęśliwych pospieszył z trzeciej miejscowości właściciel Szwejkowa p. Julian Jełowicki, przywiózłszy sam na miejsce pogorzeliska 10 centnarów metrycznych kukurudzy. W najokropniejszej nędzy i niedostatku oczekują nieszczęśliwi przybycia właścicielki dóbr Hołhocze, pani Klaudyi Torosiewiczowej, która ze szczodrobliwości i miłosierdzia znana, każdej chwili spodziewana jest z Sasowa i z pewnością osuszy łzy nieszczęśliwym.

Z Kołomyi donoszą nam, iż wskutek szerzenia się krwawej biegunki w Kołomyi na przedmieściu Kuckiem, na polecenie kołomyjskiego lekarza powiatowego, zamknięto tam dnia 9 b. m. szkołę ludową.

Epidemia. Ze zbarazkiego nam donoszą: W gminie Dobromirka panuje od jesieni roku zeszłego szkarlatyna, która na wiosnę b. r. przybrała cechę epidemiczną; do niej przyłączyła się obecnie dyfterya. Choroby te dziesiątkują dzieci w tej miejscowości tak, że dotychczas padło ich ofiarą przeszło 40, a gmina jest niezbyt duża. Główna przyczyna szerzenia się choroby leży w tem, że lud nie mający wyobrażenia o szerzeniu się zarazków, sam tę epidemię od chaty do chaty roznosi. Nie pomogą pouczania ani zakazy, jeżeli mieszkańcy sami się nie strzegą. Również niemożebnem jest upilnowanie wszystkich, by się z zakażonemi domami nie stykali. Zachodzi jednakże niebezpieczeństwo, że epidemia ta rozszerzy się na cały powiat, a wtedy nie możebnem będzie jej opanować. Jedynie jest tu wskazanem stacyonowanie lekarza w miejscu, który mając pod ręką środki zaradcze i będąc upoważnionym do wykonywania ostrych przepisów sanitarnych, może położy tamę złemu.

Z Wiśniowczyka nam donoszą: Straż pożarna zawiązała się w Wiśniowczyku. Dzięki zabiegom p. Sygiericza z Podhajec, zapisało się do niej kilkunastu członków wspierających, a do dwudziestu czynnych. Wybrano prezesem adjunkta sądu p. Rylskiego, komendantem p. Wawrzyszyna. Starania prezesa o zaopatrzenie straży w rekwizyta pożarne są ogromne — lecz darmo, gdy wkładek nie ma, a okoliczni obywatele nie chcą zrozumieć doniosłości pożytku straży i nie spieszą się przyjść jej z pomocą.

W maju br. wybuchł pożar, zgorzało 5 realności, strata materyalna wynosi tysiące, bo nie było czem ratować. Mieścina poszłaby w perzynę, gdyby nie wysilenia prezesa straży, pomoc p. Wołodkiewicza dzierżawcy Wiśniowczyka i posterunku żandarmeryi t. j. komendanta Krogulskiego i żandarma Sowaczka, którzy ludzi zmuszali do ratunku. Naczelnik gminy p. Janusiewicz oparzył sobie rękę, zrywając snopki gorejące, ręce więc zacnego naczelnika służyły za haki i siekiery. Z łaski szanownej Redakcyi przez umieszczenie korespondencyi z Wiśniowczyka wiele się już w naszej mieścinie braków uzupełniło, może więc i niniejsza korespondencya będzie miała ten skutek, że tutejszej straży pożarnej przyjdą z pomocą materyalną celem sprawienia rekwizytów pożarnych, miejscowości sąsiednie, dla których jest ona tak samo konieczną i potrzebną, jak dla samego Wiśniowczyka.

Obłąkany milioner. Z Paryża donoszą, że baron Adolf Rotszyld dostał pomięszania zmysłów. Milioner ten nie zajmuje się sprawami bankierskiemi tylko zbieraniem arcydzieł sztuki. W napadzie obłąkania chciał on zniszczyć swoje zbiory, ocenione na kilkadziesiąt milionów, przeszkodzono mu jednak w tem. Jednakże kilka drogocennych posągów zdołał potłuc. Krewni chorego zaprzeczają, jakoby on dostał obłąkania i utrzymują, że jestto tylko rozdrażnienie nerwowe.

Wyścigi piesze. Francuzi bardzo konsekwentnie pracują nad wyrobieniem siły fizycznej u młodzieży i skoro jaki nowy sposób ku temu odkryją, starają się go zaraz jak najlepiej wyzyskać. Niedawno donosiliśmy o pierwszych wyścigach pieszych we Francyi, i w obszernym artykule podnosiliśmy ważność takich konkursów, a dziś mamy do zanotowania fakt, świadczący, że myśl ta dalej się rozwija. Wyścig pieszy, urządzony dnia 5 bm. przez stowarzyszenie studenckie naokoło Paryża, dał rzeczywiście znakomite świadectwo nogom młodzieży francuskiej, z wyjątkiem, co prawda, studentów Sorbony, z których zapisało się tylko dwóch i obydwaj w drodze się wycofali. Przy bramie Orleańskiej z 29 zapisanych zebrało się rano 20; z tych odrazu przy pierwszem biurze kontroli, przy bramie Picpus, o dwa kilometry wszystkich wyprzedził 20-letni student szkoły kolonialnej Caillat, który też odniósł stanowcze zwycięztwo: o godzinie 10 minut 40 stanął u mety, przeszedłszy tym sposobem 34 kilometry, krokiem gimnastycznym, w ciągu trzech godzin. Chłopak to niewielkiego wzrostu, znakomicie zbudowany; stracił bardzo mało na wadze i tylko puls uderzał 102 razy na minutę. Oklaski go przywitały, a hr. de Coubertin wręczył mu zaraz piękny bukiet.

W pół godziny po nim zjawił się student medycyny, Grek, ukrywający się pod mianem „Podas okys", (szybkonogi), którem Homer darzył Achillesa. Zgodnie ze swoim klasycznym pseudonimem, był on prawie nagi: odziany w czarne, krótkie, jedwabne pantalony i udrapowany w lekką jedwabną haftowaną tkaninę. Caillat dostał medal srebrny i artystyczny kielich bronzowy, ofiarowany przez Radę miejską.

Trzej następni: Jaulin, Guisez i Tsakiris, wszystko studenci medycyny, medalami bronzowemi odznaczeni zostali. Ostatni ze ścigających się przybył o godzinie 12 w południe. Wieczorem na cześć wszystkich stowarzyszenie wyprawiło w swojej kawiarni „poncz".

— **Na komorze.** Serbski minister skarbu jednę z komór na granicy austryackiej obsadził urzędnikami płci nadobnej. „Komorniczki" te mają się odznaczać niezrównaną przenikliwością w wykrywaniu niewiast, przemycających klejnoty, oraz inne przedmioty kobiecego stroju.

Teatr. Dziś w poniedziałek (11 lipca) w teatrze letnim przedstawienia nie będzie. — Jutro w teatrze letnim o godzinie wpół do 8 wieczorem: po raz pierwszy „Niewinny kawaler", fraszka sceniczna w 3 aktach Gondinet'a.

Część ekonomiczna.

§ **Generalna dyrekcya** austryackich kolei państwowych zawiadamia, że przy odbytem dnia 1 lipca b. r. w obecności dwóch notaryuszy losowaniu 4½ procentowych pryorytetów uprz. galicyjskiej kolei Karola Ludwika (em. z r. 1881) spłacić się mających w myśl ustawy z d. 25 listopada 1891 Dz. p. p. do l. 164 ze skarbu państwa, wylosowano wszystkie dotychczas jeszcze nie wylosowane i w obiegu będące pryorytety płatne dnia 1 stycznia 1893 roku, z którym to terminem ustaje dalsze oprocentowanie tych pryorytetów.

Wypłata wylosowanych pryorytetów nastąpi począwszy od 1 stycznia 1893 według woli posiadaczy albo w Wiedniu, w głównej kasie Generalnej Dyrekcyi austryackich kolei państwowych i w „Unionbank", albo też we Lwowie, w Berlinie, w Wrocławiu, w Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium i Stuttgardzie, w nominalnej wartości brzęczącą monetą srebrem w. a., przyczem równocześnie wypłacać się będzie posiadaczom 4½% jako procent przypadający za czas od 1 stycznia 1892 do 1 stycznia 1893 r.

Pryorytety zaopatrzone być powinny w kupony tak dnia 1 stycznia 1893, jako też i po tym terminie płatne, gdyż w przeciwnym razie wartość brakujących, nie płatnych jeszcze kuponów, potrąconą zostanie od kwoty, jaka za obligacye ma być wypłaconą.

Konsorcyum, składające się z Unionbanku we Wiedniu, pp. Mendelsohn i Spółka w Berlinie, niemieckiego banku Efektowego i wekslowego w Frankfurcie n. M., braci Bethmann w Frankfurcie n. M., i północno-niemieckiego banku w Hamburgu, które objęło 4-procentową pożyczkę byłej uprz. galic. kolei Karola Ludwika w nominalnej wartości 75,000.000 zł. srebrem, otrzymuje równocześnie pozwolenie, aby posiadaczom powyższych 4½-procentowych pryorytetów ofiarowało skonwertowanie tych obligów na 4 procentowe od podatku uwolnione obligacye uprz. gal. kolei Karola Ludwika, które emitowane zostały w myśl ustawy z dnia 22 marca 1890 Dz. p. p. l. 49, i płatne są w skutek ustawy z dnia 25 listopada 1891 Dz. pp. do l. 164 ze skarbu państwa.

Losowanie 4% pryorytetów srebrnych gal. kalei Karola Ludwika emisyi z r. 1890 odbyło się w dniu 1 lipca b. r. Wylosowano 18 seryj, a mianowicie: 242, 1129, 1160, 1794, 2189, 2536, 2768, 2776, 2902, 2966, 3280, 3442, 3617, 3767, 3937, 3952, 3964. 3994.

Wszystkie wylosowane obligacye spłacane będą, począwszy od 1 stycznia 1893 i z tym dniem ustaje wszelkie dalsze ich oprocentowanie.

Dotychczas nie przedstawiono do zapłaty następujących obligacyj, wylosowanych w dawniejszych ciągnieniach, a mianowicie: Serya 672 Nr. 2, 3, 4, 25. Serya 1142 Nr. 4. Serya 1408 Nr. 2, 5, 6, 7. Serya 2044 Nr. 9, 10, 11.

Wiedeń 9 lipca.

(*Z*). Ujemne strony t. z. martwego sezonu dają się uczuwać w całej pełni. Najmniejsza pozycya, wystawiona na sprzedaż, wywołuje nieproporcyonalnie wielki spadek, gdyż garstka kupujących jest niesłychanie mała, a kupuje dopiero wtedy, gdy kursa bardzo znacznie spadną. Inaczej wyobrażali sobie spekulanci miesiąc lipiec, myśleli, że sezonu letniego wcale nie będzie, a olbrzymie operacye finansowe w tym miesiącu właśnie ożywią targ. — Tymczasem o tych operacyach ani słychać, baron Albert Rothschild i dyrektorowie najpierwszych instytutów bankowych nie wyjechali wcale do kąpiel, lecz siedzą tu wśród strasznych upałów, w nadziei, że z ministerstwa finansów otrzymają przecież zaproszenie do porozumienia się co do pożyczki walutowej i konwersyi, tymczasem czekają już tyle tygodni nadaremnie.

Wielu spekulantom znudziło się już to czekanie, to też rozwikławszy swoje zobowiązania, pojechali z rodzinami do kąpiel — radząc tym, którzy jeszcze zostali, aby poszli za ich przykładem, bo tego roku w ogóle nie będzie konwersyi ani pożyczki. Że austryacki minister finansów w tym roku do konwersyi przystępować nie myśli, jest więcej niż prawdopodobnem, jednak węgierskiemu jego koledze bardziej się śpieszy.

P. Weckerle zamierza równocześnie z pożyczką walutową przeprowadzić także konwersyę pierwszej partyi walorów węgierskich w kwocie pół miliarda, i dzisiaj rozesłał kilku bankom peszteńskim i tutejszym projekt umowy, zawrzeć się mającej między nimi a rządem węgierskim. Z tutejszych domów bankowych otrzymały to zaproszenie firma Rotszylda, Zakład kredytowy, Bankverein i Unionbank. Skutkiem tego odbyła się dziś konferencya grupy Rotszyldowskiej, na tendencyę giełdy jednak nie wpłynęła nawet ta okoliczność. Wszystkie papiery spadły — nawet renty. Zagraniczne targi podzielają los naszej giełdy i tam panuje zniżka na całej linii. Wiadomości, jakie otrzymał *Przegląd* o wybuchu cholery w samej Moskwie, potwierdzają dzisiejsze doniesienia berlińskie.

Węgierskim ministrem handlu w miejsce zmarłego Barossa ma zostać, wedle informacyi giełdowych, p. Bela Lukacs, sekretarz stanu w ministerstwie handlu i były redaktor kilku liberalnych pism.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 313·25, węgierskie 357·25, Anglobanki 151·—, Uniony 242·—, Bankvereiny 113·25, Länderbanki 217·—, Ludwiki 214·25, Czerniowieckie 243·—, Renta papierowa 95·20, srebrna 94·95, austryacka złota 112·90, papierowa 100·75, węgierska złota 110·—, papierowa 100·45, dukat 5·69, 20-frankówka 9·51—, marki 11·73½, ruble 1.17¼.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 11 lipca (pryw.) Koło polskie po długiej dyskusyi uchwaliło na wczorajszem posiedzeniu głosować za przejściem do debaty szczegółowej nad przedłożeniami walutowemi i głosować za tem, co opracowała komisya walutowa. W rozprawie ogólnej zabierze głos imieniem Koła tylko jego prezes.

Berno (szwajcarskie) 11 lipca (pryw.) W porcie Ouchy nad jeziorem genewskiem pękł kocioł na parowcu „Mont Blanc" i para wdarła się do salonu nabitego podróżnymi. — 27 osób umarło skutkiem poparzenia a 24 jest ciężko uszkodzonych.

Belgrad 11 lipca (pryw.) Tutejsze stowarzyszenia kupieckie urządziły onegdaj wielki bankiet na cześć bawiących obecnie w Belgradzie delegatów rosyjskiego składu wzorowych towarów.

Paryż 11 lipca (pryw.) Z powodu przypadającego na 14 lipca święta narodowego zarządził arcybiskup Paryża wspaniałą iluminacyę kościoła *Sacré coeur*. Stanie się to na skutek encykliki Ojca Ś-go, nakazującej katolikom francuskim uznać republikę.

Kopenhaga 11 lipca. Rodzina carska odpłynęła wczoraj wieczorem na pokładzie „Gwiazdy polarnej" z powrotem do Rosyi.

Londyn 11 lipca. Do wczoraj wiadomy był rezultat 406 wyborów do parlamentu. Wybrano: 186 konserwatystów, 31 unionistów, 161 Gladstończyków, 4 Parnellitów i 24 antiparnellitów. Konserwatyści zdobyli dotąd 13 nowych mandatów, unioniści 7, a Gladstoniści 48.

Montbrison 11 lipca. Dzisiaj rano o świcie ścięto tu Ravachola.

Catania 11 lipca. W piątek w południe nastąpił wybuch lawy z krateru Etny i w nocy z piątku na sobotę przybrał bardzo niepokojące rozmiary. — Lawa płynie dwoma ramionami w kierunku do Nicolosi i Belpacto i zrządziła wielkie spustoszenia na polach. Wczoraj w nocy dało się uczuć silne trzęsienie ziemi. Ludność jest strasznie przerażona, jednakże zachowuje się spokojnie. — Wybuch teraźniejszy słabszy jest od wybuchu z r. 1886.

Nicolosi (na Sycylii) 11 lipca. Wstrząśnienia ziemi powtarzają się wciąż. Lawa wydobywa się z pięciu kraterów. W miejscowości Zafrana zawaliło się dwanaście domów i kościół. — Wybuch wulkanu nie ustaje ani na chwilę.

Ems 11 lipca. Król serbski Alexander przybył wczoraj tutaj. — Na stacyi Lahmstein oczekiwał go Milan.

Paryż 11 lipca. Anarchiści w organach swych grożą, iż podczas święta narodowego d. 14 b. m. mszcząc się za stracenie Ravachola urządzą rozmaite zamachy.

Klausenburg 11 lipca. Pewna grupa Rumunów postanowiła utworzyć wiernokonstytucyjne stronnictwo rumuńskie, które bez wszelkich zastrzeżeń poddając się konstytucyi, będzie się starało, o ile ona na to pozwala, o rozwój rumuńskiej narodowości w Węgrzech.

Ungaria zamieściła już odezwę komitetu, który stronnictwo to utworzyć zamyśla.

Wiedeń 11 lipca. Wedle wykazu banku austro-węgierskiego wynosił z dn. 7 lipca b. r. stan obiegu banknotów 411,483.000, a więc zwiększył się od czasu ostatniego wykazu z d. 30 czerwca b. r. o 514.000. Równocześnie wynosił zapas kruszcowy banku 246,681.000, zmniejszył się przeto o 87.000. — Portfel zawierał 150,342.000, zmniejszył się przeto o 847.000. Lombard zawierał 24,972.000, przeto zwiększył się o 23.000. Wolna od podatku rezerwa banknotów wynosiła 44,148.000, zmniejszyła się przeto o 691.000.

Tryjest 11 lipca. Wczoraj aresztowano tu pewne indywiduum z Gradyski, które chciało wydać fałszywą pięćdziesiątkę. W Sagradzie aresztowano jego wspólnika. Falsyfikaty, których 18 sztuk zdołali już oni w obieg puścić, są zupełnie podobne do prawdziwych pięćdziesięcioguldenówek.

Budapeszt 11 lipca. W sejmie węgierskim rozpoczęły się dziś obrady nad przedłożeniami rządowemi w sprawie regulacyi waluty i w sprawie konwersyi niektórych kategoryi państwowych pożyczek.

Wiedeń 11 lipca. Izba posłów rozpoczęła jeneralną debatę nad regulacyą waluty. Do głosu zapisało się 14 mówców *contra* a 12 *pro*.

Pierwszy zabrał głos młodoczech p. Eim. Wyraził on obawę, że polityka wschodnia pod sztandarem niemiecko-węgierskim smutno się zakończy. W regulacyi waluty upatruje rezultat polityki trójprzymierza.

Uznaje on uczciwość i dobre chęci ministra finansów, mimo to jednak odrzuca stanowczo niniejsze przedłożenia.

Wiedeń 11 lipca. Namiestnictwo rozwiązało 16 tutejszych towarzystw studenckich za to, że wbrew statutom zajmywały się polityką.

W lokalnościach tych towarzystw zabrano wiele książek i pism.

Przyjechali do Lwowa

dnia 11 lipca 1892.

HOTEL FRANCUSKI. K. Lebowski z Woli Przemykowskiej. A. Wybranowski z Czupernosowa. A. Harsanyi z Budapesztu. B. Meyer z Bienne. L. Ressel z Raspenau. E. Hecht z Berna. B. Skibniewski z Balic.

HOTEL ŻORZA. St. hr. Tarnowski i J. Popiel z Krakowa. A. Gorayski z Moderówki. M. ks. Lubomirski i S. Wolański z Rozwadowa. A. hr. Starzeński z Dąbrówki. Z. Jaroszyński z Błudnik. Dr. Br. Csillik z Tarnopola. J. Jaworski z Rodruża. Dr. M. Przyborowski z Warszawy. R. Puzyna z Gwoździca. J. Gołuchowski z Streptowa. K. Zaleski i F. Müller z Wiednia.

HOTEL IMPERIAL. J. Towarnicki ze Śniatyna. J. Sznajder z Miejsca. J. Rybiczka z Skut. B. Huwes z Wiednia. M. Hirschberg z Łodzi. A. Rudziński ze Stryja. S. Komorowski z Łańcuta. J. Weber z Nesselsdorf. W. Czajkowska z Giedyki. M. Appleby z Miltonu.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 11. Lipca godz. 1. min. 45.

Akcye kred.	314·37	Węg. kolej półn. wschodn.	197·—
Alpiny	65·—	Wiedeńskie losy kom.	157·—
Kredyty węg.	358·25	Akcye tyton.	177·75
Anglobanki	151·50	Gal. obl. indem.	104·75
Uniony	243·—	Elbethale	235·25
Ludwiki	214·75	Länderbanki	217·80
Nordbany	280·—	Renta zł. węg.	110·—
Lombardy	98·—	Bankvereiny	114·25
Losy tureckie	40·—	Renta węg. p.	100.45
Staatsbahny	302·—	Ruble	117·50
Czerniowieckie	243·—		

Usposobienie spokojne.

Lwów. Z Izby handlowej 11 lipca 1892.

1. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	213	—	216	—
„ Lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	242	—	245	—
Banku hipotecz. galic. 200 zł. w. a.	324	—	330	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	211	—
Listy zastawne za 100 zł.				
Banku hip. galic. 5% 40 „	101	—	101	70
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	107	50	108	20
Banku hip. 4½% wa. lok. w 50 lat.	98	25	98	95
Banku krajowego 4½% wa.	98	50	99	20
Tow. kred. galic. 4% nieokr.	96	70	97	40
„ „ „ 4% „ 41½	95	10	95	80
„ „ „ 4% „ 52 l.	99	40	100	10
„ „ „ 4 „ 58	94	70	95	40
3. Listy dłużne za 100 zł.				
Z. G. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	60	—	62	—
„ „ „ „ (daw. 6%) 2½% „	52	—	55	—
4. Obligi za 100 zł.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	50	105	20
Galic. fund. propinacyjnego 4%	94	—	94	70
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	100	50	101	20
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	101	—	101	70
Pożyczka kraj. z r. 1873 z pr. w. a.	104	50	—	—
„ „ „ 1883 4½%	97	60	98	30
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	22	75	24	75
„ „ Stanisławowa . . .	29	50	32	50
6. Monety.				
Dukat holenderski	5.64		5.74	
Napoleondor	9.47		9.57	
Półimperyał rosyjski	9.65		—.—	
Rubel rosyjski srebrny	1.21		1.31	
„ „ papierowy . . .	116.80		118.80	
100 marek niemieckich	58.40		59.—	

10)

MATKA I MĘCZENNICA

POWIEŚĆ

przez

Pawła d'Aigremont.

Tłumaczona przez Leopolda Czapińskiego.

(Ciąg dalszy).

Przed ożenieniem się hrabiego de Cypières, bretonka z swoją panią przepędziła w Roche-Morte dwa miesiące. Co zaszło wtedy między Reginą i Klemensem, nikt nie wiedział, lecz można było przypuszczać, że pokochali się wzajemnie, gdyż słyszano go raz mówiącego do niej:

— Gdy hrabia uczyni mię swym intendentem, będę mógł pani zapewnić właściwe ci stanowisko.

Klemens sądził, że był już bliski celu, gdy w tem ożenienie się hrabiego i wyjazd Reginy z jej panią, skomplikowały sprawę. Komplikacya ta, jak łatwo zrozumieć, wywołała w nim nienawiść do Magdaleny, której łagodność nigdy nie mogła go rozbroić i którą zawsze nazywał „obcą".

W przedpokoju na pierwszem piętrze p. Mondragon zobaczywszy Klemensa, rzekła:

— Zostań tu Regino ze swym narzeczonym, ja tymczasem rozbiorę się i następnie pójdę do mego brata.

Usłyszawszy ten wyraz narzeczony, Klemens rozpogodził swą twarz pochmurną i objął wzrokiem bretonkę, sztywną i chłodną, jak zwykle.

— Cóż, nic nie mówisz? — zapytał Gaube, zasmucony jej milczeniem. — Czy masz co przeciwko mnie?

— Nic nie mam — odrzekła. — Jestem zmęczona tylko długą podróżą, tembardziej, że nie sypiam nigdy w pociągu.

— Życie tutaj nie zbyt wesołe...

— A dla kogoż jest ono wesołem? Kto chce dojść do celu, musi myśleć o środkach.

Klemens zadrżał i spojrzał na nią uważnie.

— Więc nie zmieniłaś postanowienia?

— Nie zmieniłam. Dałam ci przecież słowo. Skoro tylko wicehrabina zgodzi się, bym została twoją żoną, nie będę miała nic przeciwko temu.

— Zgodzi się — zapewnił Gaube z jakąś dziwną pewnością siebie.

— I ja przypuszczam. Ale pragnę zarazem swobody dla siebie i dla ciebie i nie chcę służyć nikomu.

— I ja tego pragnę.

Wicehrabina, przebrana i odświeżona, przeszła przez przedpokój i udała się do chorego.

Była to kobieta lat około trzydziestu, ale tak szczupła, że wydawała się młodszą. Twarz miała brzydką, ale figurę zgrabną, postawę elegancką i dystyngowaną. Z wyjątkiem tego, natura względem niej okazała się niewdzięczną. Cera pokryta była piegami, oczy jasne i małe, zbyt długi nos opadał na cienkie wargi. Z pod rzadkich blond włosów występowało tylko czoło wspaniałe, zdradzające śmiałość i inteligencyę.

Nie anonsując się, weszła do pokoju brata.

Hrabia z twarzą krwią nabiegłą, spoczywał, trzymając w swej dłoni rękę Magdaleny. Młoda kobieta, osłabiona utrudzeniem, z opartą o grzbiet fotelu głową, przymkniętemi oczyma i nadzwyczajną bladością twarzy, podobną była do zmarłej.

Klara de Mondragon, spostrzegłszy tę grupę, ściągnęła brwi i objęła ją wzrokiem niewysłowionej nienawiści. Szmer jej sukni przebudził hrabiego, który otworzył oczy i cofnął rękę z dłoni Magdaleny.

— Co ci jest? — zapytała, powstawszy. — Czy potrzebujesz czego?

Hrabia nic nie odpowiadając, wyciągnął ręce ku drzwiom.

— Klara! — zawołał — moja droga Klara!

Jako starszy o lat dwadzieścia, wychował on wicehrabinę i kochał ją rzeczywiście.

Klara de Cypières była ukochanem dzieckiem swej matki, surowej protestantki, żony człowieka światowego, którego kochała bardzo, a który tyranizował ją całe życie. Po śmierci wicehrabiego de Mondragon, która nastąpiła w okolicznościach dramatycznych, hrabia de Cypières popłacił jego długi i przygarnął do siebie pozostałą wdowę. Klara była nieograniczoną panią w Roche-Morte aż do ożenienia się brata. Rachowała ona, że nie ożeni się on nigdy i umrze kawalerem; gdy jednak mimo jej uwag o niewłaściwości takiego postępku, brat się ożenił, wicehrabina opuściła go natychmiast. Jeżeli były w tej epoce jakie między nimi spory, nikt o nich nie wiedział, po jej wyjeździe zaś hrabia wyznaczył jej dość znaczną pensyę, by nikt nie podejrzewał go o jaką dla niej niechęć.

Rzuciła się mu w ramiona łkając i wołając:

— Mój biedny bracie!.. Mój biedny bracie!..

Uspokoiła się wkrótce i zapytała:

— Więc cóż ci jest właściwie?

— Paroksyzm mojej choroby, tylko nieco silniejszy od dawniejszych.

— Nic innego? Jesteś pewny?

— Jestem pewny. Zresztą, jest mi już lepiej.

Popatrzył na Magdalenę i zdjęty litością, a może wyrzutami sumienia — dodał:

— Tak, mam się lepiej, dzięki troskliwości Magdaleny. To kobieta święta, a ja wielkim jestem względem niej winowajcą.

— Proszę cię — przerwała młoda kobieta, nie domyślająca się strasznego znaczenia tych słów — nie mów w ten sposób. Klara również jak ja wie, że jesteś najlepszym człowiekiem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: **Ludwik Masłowski.** Papier Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca: Walenty Hodak.